



CENA NUMERU 35 gr.

ROK XVII

NR 38



STRZELEC

JESTEŚMY JESZCZE POD WRAŻENIEM ZAKOŃCZENIA MANEWRÓW I POWROTU WOJSK DO GARNIZONÓW, OBCHODZONYM NIEDAWNO TAK UROCZYŚCIE W CAŁYM KRAJU.

W PRACY STRZELECKIEJ TYDZIEŃ UBIEGŁY ZAZNACZYŁ SIĘ CENTRALNYMI ZAWODAMI LEKKO-ATLETYCZNYMI ZW. STRZELECKIEGO W LUBLINIE.

NAWIĄZUJĄC DO TYCH WYDARZEŃ, POŚWIĘCAMY NINIEJSZY NUMER „STRZELCA“ SPRAWIE PRZYSP. WOJSKOWEGO ORAZ SPORTU W ZW. STRZELECKIM, ROZSZERZAJĄC JEDNOCZEŚNIE OBJĘTOŚĆ NASZEGO TYGODNIKA.

REDAKCJA

TYGODNIK

STRZELEC

NUMER 38 ROK XVII 26.IX 1937 ROKU

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

SPORT

A OBRONA NARODOWA

Dzisiejszy numer „Strzelca” poświęcony jest sportom. Znajdą więc w nim Czytelnicy wiele artykułów i wiadomości z różnych działów sportu, dowiedzą się wiele interesujących rzeczy fachowo opracowanych oraz otrzymają zapewne niejedną pożyteczną radę, która bez wątpienia przyniesie pożytek w praktycznym jej zastosowaniu.

W tym artykule nie podajemy nic fachowego, a postaramy się odpowiedzieć na zagadnienie postawione w tytule.

O znaczeniu i potrzebie sportów wogóle i w Z. S. w szczególności wiele już było mówione. Mówi się zresztą nadal nieustannie. Piszą wszystkie czasopisma, wyklada się na kursach różnego rodzaju, powtarza się w okolicznościowych przemówieniach przy otwarciu lub zakończeniu zawodów. Władze państwowe poświęcają sportom szczególną uwagę, a w zbiorowości społecznej organizacje, stowarzyszenia i różne instytucje dążą wszelkimi sposobami do krzewienia go wśród swoich członków.

Rozwijają się też sporty i rozszerzają z każdym rokiem. Przed wielką wojną siedliskiem sportów naogół były prawie wyłącznie większe ośrodki miejskie. Dziś widzimy, że z dużych miast zawędrowały sporty nieomal wszędzie — i do małych miasteczek i na wieś. Dotarły do takich kątów, gdzie ludziska jeszcze przed kilkunastu laty nie mieli o nich najmniejszego pojęcia.

Trudno nawet sobie wyobrazić w dzisiejszych czasach takiego obywatela, któryby albo jakiegoś rodzaju sportu nie uprawiał, albo nie wiedział, nie zetknął się z nim lub o nim nie słyszał, szczególnie jeśli chodzi o ludzi młodych.

Mówimy więc, że sporty osiągają powszechność, że się demokratyzują czyli stają się zdobyczą szerokich mas społeczeństwa miast i wsi.

W dążeniu do powszechności usportowienia społeczeństw wszystkie państwa dokładają wiele usiłowań, aby tę powszechność osiągnąć jaknajprędzej.

Niektóre istotnie osiągają ten cel w szybkim tempie bądź to dzięki sprzyjającym warunkom położenia politycznego i gospodarczego, bądź to dzięki właściwościom geograficznym kraju; szczególnemu zamięłowaniu i przyrodzonym uzdolnieniom ludności (np. Finlandia). Pewne państwa poszły w dziele usportowienia swej ludności tak daleko, że uciekają się nawet do przymusu ustawodawczego, stawiając uprawianie sportów za obowiązek.

I u nas także możemy się doszukać takiego przymusowego środka, zmierzającego do usportowienia obywateli. Wiemy mianowicie, że istnieje Państwowa Odznaka Sportowa, popularny POS, i że posiadać ją muszą, naprzykład, młodzi ludzie wstępujący do wyższych zakładów naukowych ogólnych lub specjalnych.

Gdybyśmy chcieli poszukać przyczyny, dla czego to wszystkie państwa tak dalece interesują się sprawą powszechnego usportowienia ludności swych krajów, to musielibyśmy sięgnąć nie gdzieindziej jak do wielkiej wojny.

Ona jest i na długie jeszcze lata pozostanie głównym źródłem, z którego wypłynęły i wciąż jeszcze wypływają te przeróżne przemiany, jakie obserwujemy w życiu ludzkości. W jakąkolwiek dziedzinę życia byśmy nie sięgnęli, czy to w duchową, czy to w materialną — zawsze się doszukamy jej wpływów. Była ona bowiem takim wstrząsem potężnym, jakiego dzieje świata przed nią nie doznały. Zniszczyła miliony istnień ludzkich, obróciła w perzynę niezliczoną ilość osiedli, przeorała potwornym pługiem pochodu i zmagani dziesiątków milionów wojowników i nieprzeliczonego sprzętu wojennego dziesiątki tysięcy kilometrów ładu Europy, Azji i Afryki oraz przestworzy mórz i oceanów. Obaliła stare granice najsilniejszych potęg i stworzyła nowe granice. Zniszczyła wiele i stworzyła wiele: — nowe państwa, nowe wynalazki, nowe pojęcia, nowe prawa i nowe prawdy.

Wśród bardzo wielu nowych pojęć i prawd, które wielka wojna wpoila w przekonania narodów, jedno jest szczególnie ciekawe. Oto wielka wojna zmieniła pojęcie — o wojnie! — Okazało się bowiem, że nowoczesnej wojny nie mogą prowadzić ani wrogie rządy, ani wrogie wojska, tylko że prowadzić ją musi cały naród, wszyscy obywatele kraju; i ci, co w szeregach wojska walczą na froncie i ci, co pozostali na obszarze kraju. Okazało się dalej, że stałego wojska nigdy nie starczy dla obrony kraju. Wojna nowoczesna połknie je, niby straszliwy smok, bardzo szybko. W szeregi więc walczące muszą iść wszyscy zdolni do noszenia broni od najbardziej młodych do najstarszych roczników. Z tych prawd wielkiej wojny, których nauczyły się na własnej skórze narody wojujące lub wojną dotknięte wynika konieczność przygotowywania do wojny całego bez wyjątku narodu.

Doświadczenie wielkiej wojny wykazało wreszcie, jak wiele trudów znieść musi obrońca ojczyzny zarówno ten, który walczy bezpośrednio w szeregach, jak i ten, który pełni różne służby pomocnicze lub ten, który pozostał w kraju.

Rzecz prosta, że zwrócić musiano uwagę na ten prosty fakt, iż dla znoszenia trudów potrzebna jest sprawność ciała. Im obrońca będzie bardziej wyrobiony fizycznie, bardziej krzepki ciałem, bardziej sprawny i wytrzymały tym łatwiej i dłużej zniesie wszystkie trudy wojenne czekające go na froncie i obszarze dzia-

łań wojennych. Im bardziej wyrobiony fizycznie będzie każdy obywatel tym skuteczniej będzie mógł pracować w kraju dla potrzeb obrony czy to na roli, czy w kopalniach, fabrykach i warsztatach. W czasie pokoju wyrobienie fizyczne ma więc ogromne znaczenie dla przyszłości a jednocześnie i terażniejszości, gdyż z jednej strony daje siły i zdrowie, z drugiej zaś — usprawnia wykonywanie wszelkich obowiązków, zajęć i każdej pracy.

Na podstawie tedy takich prawd z doświadczeń wielkiej wojny, państwa przystąpiły zaraz po niej do pracy nad usportowaniem swych obywateli przez tak zwane **wychowanie fizyczne**, zdążając różnymi drogami i za pomocą różnych środków do wprowadzenia go w najszersze masy społeczeństwa.

Polska, która w każdej niemal dziedzinie swego państwowego bytu znajduje się w okolicznościach zgoła osobliwych, na polu wychowania fizycznego znalazła się również w szczególnych warunkach. Mówiąc poprostu — nic nie było i trzeba było tworzyć z niczego. Sport polski, który jest narzędziem wychowania fizycznego narodu, nie miał warunków rozwoju w czasach niewoli. Zaborcy krępowali go zupełnie celowo.

Istniał więc w bardzo nielicznych organizacjach sportowych w dużych miastach, jak na przykład: Kraków, Lwów, Warszawa, Poznań i t. p., nie istniał natomiast wcale albo prawie wcale w małych miasteczkach i wsiach. Trzy dzielnice: Królestwo, Małopolska i Wielkopolska miały pod tym względem różne możliwości i, naturalnie, najwięcej miała ich Małopolska a najmniej Królestwo.

Z odzyskaniem niepodległości warunki zmieniły się całkowicie. Teraz już cały naród skupiony nareszcie we własnym państwie może i musi być wychowywany fizycznie drogą uprawiania sportów. Ważność znaczenia powszechnego wychowania w sprawnościach cielesnych staje się zrozumiałą, koniecznością powszechną — jasną. Polska znajduje się w tak szczególnym położeniu geograficzno - politycznym, że hasło — cały naród musi być przygotowany na wypadek wojny — musi przeniknąć w świadomość każdego obywatela, bo w tym się mieści dobro Rzeczypospolitej. To dobro, które jest naczelnym przykazaniem każdego członka Związku Strzeleckiego i stoi na pierwszym miejscu naszego dekalogu, najpiękniejszych przykazań z tych wszystkich, jakie wypisały sobie wszelkie inne organizacje.

St. Abramowicz.

SPRAWA PRZYGOTOWANIA MŁODZIEŻY DO OBRONY PAŃSTWA

Gorączka zbrojeń objęła już cały świat. Niedawno doniosły dzienniki, że nawet... Holandia, która przez dziesiątki lat zażywała spokoju i nie małe korzyści ciągnęła ze swej neutralności, nawet ona zaczęła się zbroić. Coraz rzadziej mówi się o rozbrojeniu, coraz częściej słyszy się o wielkich manewrach i naradach sztabów generalnych.

Taki jest znak czasu. Płomień wojny z dwu stron (Hiszpania, Chiny) ogarnia już cały świat. Wprawdzie od chwili zawarcia pokoju po wojnie światowej nie minęło nawet dwadzieścia lat, a już słychać wszędzie szczęk broni. Pakty nieagresji z naszymi największymi sąsiadami zdają się zapewniać nam jeszcze parę lat spokoju, ale nasze położenie geograficzne nakazuje nam czujność. Przecie sąsiedzi nasi przez 150 lat panowali, nad częściami naszych ziem i do dzisiaj nie wyrzekli się wspomnień o swoim władztwie.

Zresztą dzisiaj wszyscy stoją już w pogotowiu. Nigdy nie wiadomo gdzie i kiedy wojna może wybuchnąć. Nikogo nie ustrzeżą paktów jeśli nie ma dość siły do odparcia napastnika. Przecie wojny dzisiejsze rozpoczynają się nawet bez formalnego wypowiedzenia. Japonia zagarnęła już szmat Chin, chociaż wojny im nie wypowiedziała.

Dlatego przygotowanie całego narodu do obrony Ojczyzny jest dzisiaj nakazem chwili. Naturalnie nie chodzi tu o to, żebyśmy rzucali inne zajęcia, a brali się do broni, bo wojna nam jeszcze bezpośrednio nie grozi, ale trzeba się mieć na baczności i czasu nie tracić! Trzeba stopniowo wszystkich obywateli od wczesnej młodości wciągać do szeroko pojętej akcji przysposobienia do obrony Ojczyzny.

Szkoła średnia zrobiła w bieżącym roku duży krok w tym kierunku. Nie poprzestając na ogólnej dążności do wyrobienia w młodzieży różnymi środkami woli zwycięstwa, chęci wysiłku, hartu i wytrzymałości oraz odporności na niewygody życia — szkoła średnia wprowadziła jako przedmiot obowiązkowej nauki szkolnej przysposobienie wojskowe w wymiarze 2 godzin tygodniowo.

Wprawdzie dotychczas również istniało w szkole przysposobienie wojskowe, które prowadzono w hufcach szkolnych p. w., ale obecnie staje się ono przedmiotem obowiązkowym dla wszystkich uczniów i uczennic w kl. IV gimnazjum i w poszczególnych klasach liceum ogólnokształcącego i pedagogicznego. Wynikają z tego bardzo ważne konsekwencje, a mianowicie, że wszyscy uczniowie i wszystkie uczennice muszą uczęszczać na zajęcia przysposobienia wojskowego tak, jak uczęszczają na lek-

cje innych przedmiotów. Całkowite zwolnienia od zajęć p. w. nie będą możliwe, bo pewne elementy wiedzy i sprawności wojskowej może i musi opanować każdy uczeń i każda uczennica.

Poza tym szkoła kładzie obecnie duży nacisk na opanowanie wiadomości i umiejętności wojskowych łączących się bezpośrednio lub pośrednio z treścią poszczególnych przedmiotów nauki.

Jak z tego widać, idea obrony Państwa przeniknęła do szkoły. Niewątpliwie znajdzie ona gorące przyjęcie zarówno wśród samej młodzieży jak i wśród nauczycielstwa. Hasło Marszałka Śmigłego - Rydza stało się rzeczywistością.

Początek już zrobiono! Ale tylko początek. Bo przecie na tym poprzestać nie można. Dzięki wprowadzeniu obowiązkowego p. w., młodzież szkół średnich i liceów stała się młodzieżą uprzywilejowaną.

Trzeba pomyśleć o objęciu akcją przysposobienia obywatelsko - żołnierskiego całej młodzieży polskiej, zwłaszcza młodzieży pozaszkolnej. Bataliony obrony narodowej i praca zastępcza za służbę wojskową sprawy tej nie rozwiązują.

Przed rokiem władze szkolne w porozumieniu z władzami wojskowymi podjęły szeroką akcję kształcenia młodzieży przedpoborowej, aby lepiej przygotować ją do służby obrony narodowej. Próbowano nawet wprowadzić przymus moralny, co dało dobre wyniki.

Wydaje się nam, że nadszedł już czas, aby wprowadzić przymus moralny odnośnie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Gorączka P. O. S. już przeminęła. Trzeba pomyśleć o trwałej i racjonalnej akcji. Ale wraz z tym przymusem należałoby zrewidować dotychczasowe programy i metody p. w.

Sądzymy, że najracjonalniejsze byłoby oparcie całej akcji p. w. młodzieży pozaszkolnej o Związek Strzelecki, który posiada gęstą sieć organizacyjną i dysponuje liczną kadrą podoficerską i oficerską. Cała młodzież, bez względu na swą przynależność organizacyjną powinna ćwiczyć w hufcach p. w. Z. S., a po ukończeniu programu p. w. miałyby możliwość powrotu do swych organizacji macierzystych. Naturalnie w okresie udziału w akcji p. w. powinna, podobnie jak młodzież szkolna nauczycielom, podlegać dyscyplinie władz Z. S. danego szczebla, jako bezpośrednich przełożonych.

Czas o tym pomyśleć.

J. K.

„JAK TO NA MANEWRACH ŁADNIE“

(Korespondencja własna „Strzelca“)

Pragnąc zapoznać bliżej Czytelników naszego pisma z przebiegiem wielkich manewrów pomorskich — zamieszczamy poniżej barwnie skreślony opis naszego korespondenta. Dokończenie artykułu, poruszającego zagadnienia najbliższe naszym strzeleckim sercom, — w następnym numerze „Strzelca“.

(Redakcja).

Już w drugim dniu manewrów pomorskich przestałem liczyć te setki kilometrów, jakie przebył nasz samochód prasowy. Jego zielona chorągiewka powiewała wśród „czerwonych“ i „niebieskich“, broniąc skutecznie przed próbami zamachów na grupę „sprawozdawców wojennych“, wśród których, naturalnie, nie mogło zabraknąć i przedstawiciela „Strzelca“.

Bo przecież wszystko, co znajduje się na terenie wielkich ćwiczeń międzydywizyjnych ma związek z działaniami wojennymi i podlega żelaznym prawom wojny.

Widzimy to na każdym kroku, poruszając się po rozległym terenie na pograniczu dwóch województw zachodnich.

Piękna jesień, prześwietlona bladym słońcem, rozpina błękitny namiot nieba nad szachownicą pól, zielonymi plamami lasów, białymi wstęgami szos. Ale nie o uroki natury chodzi nam w tej chwili. Wszystko jest teraz tylko terenem, którego wartości analizuje każdy dowódca. Nic też dziwnego, że i naszą „neutralną“ grupę ogarnął nastrój bojowy i pod tym kątem oceniamy urozmaicone krajobraz.

Szosa — to „oś marszu“, malownicza dolinka, osłonięta łągodnymi pochyłościami

wzgórza — to dogodna „podstawa wyjścia“, zielone bagnisko, z rozkrzyczaną chmurą niepokojonych czajek — to „przeszkoda naturalna“.

Jedziemy na teren działań wojennych. Wyciskają one swe przemożne piętno na obliczu miasteczek, osad i wsi. Słowo *manewry* jest na ustach wszystkich. Bez żadnej przesady wszelkie inne sprawy ustąpiły na plan dalszy. Miejscowa ludność wykazuje niezwykle zainteresowanie tym wszystkim, co ma związek z rozgrywającą się „wojną“.

Stwierdzam naocznie, jak niezwykle żywy oddźwięk znajduje hasło nierozzerwalnego związku narodu z wojskiem.

Każda, nawet najmniejsza wioska wita przeciągające oddziały barwnymi transparentami: „*Wojsko to duma narodu*“, „*Każdy obywatel żołnierzem, każdy żołnierz obywatelem*“, „*Niech żyje wojsko!*“.

Wytarte określenie „entuzjazm powszechny“ odzyskuje tu rumieńce życia. Bije on z twarzy każdego mieszkańca — od statecznego obywatela pomorskiego, którego byle co nie wytrąca z równowagi i nie wzrusza, — aż do najmniejszych dzieci, witających wojsko radosną wrzawą młodych głosów i nareczami polnego kwiecia.

Wejście najmniejszego nawet oddziałku do wsi — to święto. Biel i amarant lśnią radośnie i dumnie w jesiennym słońcu. W oknach widać udekorowane portrety Wielkiego Marszałka, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Wodza Naczelnego.

W każdym drobiazgu uderza doskonała organizacja społeczeństwa. Obywatel świetnie rozumie, że manewry to nie widowisko, ale rzetelna praca żołnierska, wielka próba i sprawdzian umiejętności bojowej.



Marszałek Edward Śmigły-Rydz w okresie manewrów w Wielkopolsce.



Z tegorocznych manewrów. Piechota w akcji.

Wszędzie pilnuje porządku doskonale zorganizowana cywilna „straż bezpieczeństwa”. Trzeba widzieć, jak się mieszkańcy karnie podporządkowują, zarządzeniom „strażników” z czerwono - żółtymi opaskami na ramieniu. A z jakim przejęciem, z jaką dumą i gorliwością pełnią służbę ci wszyscy umundurowani strzelcy, sokoli, czy „wojacy”... Miło patrzeć, jak pięknie udekorowali strzelcy swoje lokale. Manewry — to przecież rzecz bliska ich żołnierskim sercom, żywo bijącym do taktu wszystkiemu, co się łączy z doniosłą kwestią obronności kraju.

Spółceństwo pomorskie zdało celujący egzamin ze współpracy z wojskiem. Odczuwa to każdy żołnierz, każda jednostka biorąca udział w manewrach.

Odświętny wygląd wsi i miasteczek idzie naprawdę w parze z świątecznym nastrojem mieszkańców. Są oni dumni, że nie gdzie indziej tylko właśnie „u nich” rozgrywają się wielkie doroczne manewry, w których bierze udział Wódz Naczelny i serdecznie witani dostojni goście — szefowie sztabów armii trzech zaprzyjaźnionych państw bałtyckich.

Każda wieś pragnie lepiej i serdeczniej przyjąć przeciągające oddziały. Na tym polu odbywa się też prawdziwy wyścig starań i pomysłowości.

W małej osadzie fabrycznej Wapno, słynnej z swych zasobnych salin, widziałem np. jak na widok tumanów białego pyłu, spowijającego maszerujące wojsko, zarządzono specjalny alarm ochotniczej straży pożarnej. W ciągu paru minut uruchomiono pompę i założono kilkaset metrów parcianego węża. Strumienie wody trysnęły na zakurzoną uliczkę. Płuca żołnierzy odetchnęły głęboko i swobodnie. Wojsko szło uśmiechnięte i radosne, wśród powodzi kwiatów, sypiących się z rąk mieszkańców, tych „pięknych kwiatów jesieni”, jak o nich mówił potem na raucie w Bydgoszczy, Wódz Naczelny.

Tak wygląda „cywilna” oprawa manewrów. A wojskowa?

I tu mieści się sęk. Oto wojsko jest — przynajmniej pozornie — nieobecne. Cóż stąd, iż jesteśmy naprzykład poinformowani, że w danym rejonie znajdują się zgrupowane poważne siły „czerwonych” czy „niebieskich”? Pola, lasy i łąki są puste. Gdzież się więc podziały te tysiące ludzi?... Zgłębiamy tajemnicę, polegającą na świetnym wykorzystaniu przez naszego żołnierza terenu i umiejętności pierwszorzędnego maskowania.

Trzeba się dobrze nabiedzić, by odkryć — i to najczęściej zupełnie z bliska — stanowiska oddziałów, czy posuwające się kolumny. Zlewające się z tłem szaro - żółte plamy — to broń pancerna, naturalnie wyglądający młody zagajnik brzozy — to stanowiska dział. Nie trzeba dodawać, że jeszcze przed godziną zielone brzożki rosły spokojnie w sąsiednim lesie. Dziś maskują do niepoznaki lufy śmiercionośnych potworów.

Mundury żołnierzy doskonale zlewają się z tłem. Żołnierz poprostu „wsiąka” w teren. Nic się nie świeci czy barwi, zdradzając przeciwnikowi miejsce chwilowego pobytu.

Mówię „chwilowego”, gdyż istota manewrów polegała na nieustannym ruchu. Żywy, elastyczny organizm kierowanych mas ludzkich nie krzepnie ani na chwilę, nie zastęga w ociężałym bezruchu. Nie darmo wszystko dzieje się pod hasłem „ognia i ruchu”.

Pierwszy dzień manewrów upływa pod znakiem wzajemnego rozpoznawania sił przeciwnika. Zrozumiałe, że każda ze stron walczących pragnie przede wszystkim „wymacać”, gdzie się też znajdują siły główne nieprzyjaciela, skoncentrowane w dniu poprzednim.

Ruszamy, aby obejrzeć działania rozpoznawcze. Chodzi o złapanie któregoś oddziału w akcji. Udało się, bo oto napotykamy straż przednią „czerwonych”, a właściwie jeden z jej rozrzuconych członków.

Jesteśmy więc w sferze działań bojowych. Oddziałek piechoty posuwa się kolumnkami po obu stronach szosy. Daleko na czele idzie



Fragment manewrów.

szpica konna, z boku myszkują patrole. Z przodu i po obu stronach snują się po zaroślach pary „szperaczy”, omiatających okolicę bystrymi spojrzeniami młodych oczu. Przy plutonie toczy się cicho na wielkich „balonach” nowe, polskiej konstrukcji działko przeciwpancerne, pogromca wszelkiego rodzaju czołgów, tankietek, samochodów i pociągów pancernych.

Na twarzach żołnierzy maluje się zacięte skupienie i uwaga. Doniosłe bowiem i odpowiedzialne jest zadanie, ubezpieczenie sił głównych, maszerujących gdzieś z tyłu.

Oddziałowi towarzyszy mały zielony wózek, z długą bambusową tyką, wznoszącą się ku górze. To antena. Radiostacja nie próżnuje ani przez chwilę. Słyszę fragment rozmowy, a właściwie wywoływanie drugiej stacji. „Uwaga!

„Raba”, tu „Pastor”... Tajemnicze słowa — to zaszyfrowane nazwy oddziałów.

Gdzieś z boku pada parę pojedynczych strzałów. Przez kartofliska biegnie schylony goniec.

— Meldunek do dowódcy plutonu! — wykrzykuje zadyszonym głosem. Z twarzy tryska mu gorliwość, przewyciężająca zmęczenie.

Okazuje się, że na lewym skrzydle zepchnięto drobny patrol nieprzyjacielski, a jednocześnie zauważono w lesie podejrzane niebieskawe dymy. Czy to, aby nie „spaliny” broni pancernej? —

— Niech „pieron” przyjdzie, dam mu pieprzu — mruczy z zaciętością celowniczy działka przeciwpancernego.

Na niebie ukazują się trzy ciemne punkty. Idą w ruch lornety obserwatorów.

— Lotnik, kryj się!

Oddział pada błyskawicznie w rowach przy szosie, kryjąc się w cieniu przydrożnych drzew. Obsługa ciężkiego karabinu maszynowego, jadącego na „piedce”, gotowa do otwarcia ognia. Radiotelegrafista „śpiewa” monotonnym głosem do mikrofonu. Obserwator z pod nieba nie zauważył. Przeleciał...

Wielkie jednostki, takie jak dywizje piechoty, posuwają się paroma drogami. Przerzucając się też w samochodzie z miejsca na miejsce napotykamy wszędzie na długie kolumny, maszerujące w obłokach białego kurzu.

Bije w oczy świetna postawa żołnierza. Nikt nie traci humoru, choć cięży na plecach



Zmotoryzowana artyleria najcięższa.

torner i gryzie w oczy złośliwy pył. Z każdym krokiem w kierunku „nieprzyjaciela” rośnie w sercach „niebieskich” i „czerwonych” prawdziwy zapal bojowy. Po przez całe manewry odbywa się olbrzymi wyścig ambicji żołnierskiej, ogarniając dywizje, pułki, bataliony, kompanie, plutony, drużyny, a wreszcie i poszczególne żołnierzy.

Każdy oddziałek stanowi, mówiąc językiem legionowym, zgraną „sitwę”. Każdy pragnie zwycięstwa i święcie w nie wierzy. Na patrole, czujki, szperaczy rwą się ochotnicy aż miło.

Zaledwie jeden dzień manewrów — a już

wlażł nasz żołnierz w skórę starego frontowca, wygi kutego na cztery łapy, otrzaskanego nie w jednym ogniu. Trzeba go widzieć: na linii czy w natarciu, na biwaku czy na kwaterze, — jak się zachowuje i rusza.

Na usta ciśnie się jedno: *urodzony żołnierz*. I tak jest bezwątpienia. Nie ma chłopca, robotnika, inteligenta — jest tylko żołnierz i to żołnierz wyborowy, doskonale wyposażony i ożywiony świetnym duchem.

(dokończenie nastąpi).
St. Smoleński.

Jak Bydgoszcz i Warszawa witały wojsko

Po boju spoczniem na wsi, czy w mieście.

Cóż to za słodka dla nas podzięką

Gdy spojrzy mile oko niewieście, twarz zapłoniona błysnie z okienka.

(Marsz Żuawów).

Jest wielka, żołnierska prawda w przytoczonej zwrotce piosenki, którą śpiewali ojcowie nasi jeszcze w roku 1863. Chociaż się człowiek zgania, jak pies, nie doje, nie dośpi, zmoknie na deszczu, wypraży w słońcu, wszystko spłynie, jak woda po gęsi, gdy przyjdzie zapowiedź wchodzimy do miasta.

A miłych spojrzeń niewieścich i zapłonionych twarzą nie brakło na ulicach Bydgoszczy i Warszawy i wielu innych miast, kiedy brać żołnierska, spracowana po manewrach, wkraczała w mury tych miast. Rzadko które obchody, czy uroczystości zgromadziły takie tłumy jak w dniu 15 września. I wiercie mi, nie było prawie wcale „gapiów”, ale każdy brał żywy, serdeczny udział w tym prawdziwym święcie żołnierza. A zdawałoby się, na pozór, zwykła rzecz: żołnierze wracają z manewrów. Cóż, wracali i dawniej, a nikt z tego nie robił wielkich historii. Ale odmieniło się serce w narodzie. Już teraz ob. gen. Wieniawa-Długoszowski nie ma prawa narzekać, że warszawiacy z jednakowym zainteresowaniem oglądali zdechłego konia na ulicy, jak i przemarsz wojska. Sam byłem świadkiem, jak na ul. Marszałkowskiej wyskoczył z budki z wyrobami tytoniowymi jakiś człeczyna i całe naręczce papierosów rozdał żołnierzom. A był przy tym tak rozradowany, jakby sam wygrał wielki los na loterii. A na drugi dzień gazety pisały, że papierosów tych rozdał coś za ponad 500 zł. A drugi wypadek: jakiś przechodeń schwytał złodzieja, jak mu rękę pchał do kieszeni. Dał mu raz w łeb i powiedział: „puszczam cię wolno, bo dziś wielkie święto”. I to już jest dzisiaj zjawisko powszechne. Jak Polska długa i szeroka, w każdym, nawet najmniejszym mieście garnizonowym, tłumy, z naręczkami kwiatów, spotykały

„swoje” pułki, wynagradzając ich w ten sposób za trudy poniesione. A czy akcja społeczna w czasie poboru nie jest tym samym objawem miłości społeczeństwa dla swego żołnierza? Możemy sobie śmiało powiedzieć, że przyszliśmy już do zdrowia po zatruciu niewolą. Jakże słuszne są słowa Naczelnego Wodza, wypowiedziane w Bydgoszczy, że „narod, kochający swe wojsko i garnący się do tego wojska z miłością i szacunkiem, jest narodem zdrowym”.

Już od wczesnego ranka tłumy zaległy ulice Bydgoszczy, którymi ma przechodzić wojsko. Całe miasto tonie we flagach, zieleni i kwiatkach. Trybuny na rynku wypełnione do ostatniego miejsca.

Przed godz. 9-tą przybyli wojewodowie poznański i pomorski, ks. kardynał Hlond, szefowie sztabów krajów bałtyckich i generalicja. Gdy wkrótce po tym zjawia się Marszałek Śmigły - Rydz z ministrem spraw wojskowych gen. Kasprzyckim, publiczność wita Go długimi niemilknącymi okrzykami. Sypią się zewsząd kwiaty.



Ludność stolicy z zaciekawieniem i podziwem wita powracające z manewrów oddziały ckm.

Zaczyna się defilada, którą rozpoczyna kawaleria. Suną pułki za pułkami, każdy serdecznie witany przez publiczność. Powszechne uznanie budzą starannie dobrane konie, które, jakby doceniając ważność chwili, idą tanecznym krokiem. Lecz oto rozlega się mocny, miarowy krok nadchodzących pułków, ba, dywizyj piechoty. Idą zwartymi kolumnami, jakby tarany, którym się nie nie oprze. Publiczność zrazu przycicha, taka bije z nich moc. Lecz zaraz po tym okrzyki wybuchają zdwojoną siłą i sypie się prawdziwa ulewa kwiatów. Mijają godziny, a oni wciąż idą. Ale nikomu ten widok się nie przykrzy. Nie prędko Bydgoszcz będzie miała możność oglądania defilady w takim rozmiarze.

Przeszła piechota. Do loży Marszałka podchodzi jakaś gromadka uczniowska. To młodzież szkolna z Gdańska, która przybyła na święto braterstwa społeczeństwa z wojskiem, pragnie złożyć hołd Naczelnemu Wodzowi. Marszałek odbiera kwiaty i dziękuje wzruszony. Ulice długo rozbrzmiewają okrzykami: „Niech żyje Gdańsk!”.

Dalej nadjeżdża artyleria, a tuż nad nimi ciągną jeden za drugim klucze samolotów. Powstaje hałas tak potężny, że okrzyki ludzkie zupełnie giną. Wszyscy marchają kapeluszami, czapkami, nawet parasolami, posyłając pozdrowienia skrzydlatym rycerzom.

Ale entuzjazm publiczności dochodzi do zenitu, gdy nadchodzi broń pancerna. Rozlegają się okrzyki tak potężne, że głuszą niemal warkot motorów. A kwiaty sypią się deszczem nieprzerwanym, aż dziw bierze, skąd ludzie tyle kwiecica nabrali.

Pięć godzin trwała ta defilada, a przed oczami mieszkańców Bydgoszczy i licznych przyjezdnych przesunęło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi, koni i maszyn.

Tak Rzeczpospolita pokazała swą siłę na progu ziemi pomorskiej. Długo zapewne pozostanie w oczach i sercach Bydgoszczy dowód, że Polska nie pozostaje w tyle pośród innych narodów i nie pragnąc cudzego, ma czym bronić swego.

Inny zgoła charakter miało przywitanie wojska w Warszawie. Tu, jakby matka stęskniona witała swe dzieci po długim niewidzeniu. Tłumy publiczności, w której przeważały wyraźnie sfery robotnicze, witały wkraczające pułki u granic miasta. Deszcz pada, ale nikogo to nie odstrasza. Wszyscy stoją wytrwale i serdecznymi okrzykami witają przechodzące szeregi. Wreszcie i niebo, jakgdyby zawstyżone, że nie dopasowało się do ogólnego nastroju, przetarło się i promienie słońca oświetliły strudzonych żołnierzy. Doszli do placu Teatralnego, pada komenda „w kozły broń” i żołnierze rozchodzą się do punktów żywnościowych, gdzie czekał na nich zasłużony posiłek. W międzyczasie, na estradzie, ustawionej przed gmachem teatru Wielkiego, odbywają się tańce i piosenki, w wykonaniu artystów. Wszystkie produkcje przyjmowane są hucznymi oklaskami żołnierzy i „cywilów”. Na pamiątkę tego dnia, miasto rozdało żołnierzom ilustracje, przedstawiające moment wręczenia buławy Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi. W radosnym nastroju, wśród okrzyków i ulewy kwiatów odmaszerowały pułki do koszar.

J. Ł.

ROK SPORTOWY Z. S.

Centralne zawody lekkoatletyczne kończą zazwyczaj sezon sportowy Zw. Strzeleckiego. Po nich już aż do pierwszego śniegu nie ma ważniejszych wydarzeń sportowych o charakterze ogólnostrzeleckim.

Kończąc rok sportowy rzućmy okiem na minione wydarzenia i przyjrzyjmy się naszemu dorobkowi sportowemu.

Zacniemy od narciarstwa. Ta gałąź sportu jeśli idzie o sukcesy sportowe o znaczeniu ogólnopaństwowym przyniosła nam dwa mistrzostwa Polski, a to w biegu płaskim 16 km. i w sztafecie 4 × 10 km. Oba mistrzostwa zostały uzyskane przez członków sekcji narciarskiej Sam. Oddziału Z. S. Zakopane.

Postępy tak pod względem ilości patroli jak też ich jakości notujemy w marszu narciarskim Szlakiem II Bryg. Legionów. Patrol Z. S. Bielsko uzyskał zaszczytne drugie miejsce w kategorii patroli P. W. a szereg patroli uplasowało się w pierwszej dziesiątce najlepszych drużyn.

Na marszu narciarskim Zułów-Wilno obsada była liczna ale mniej technicznie przygotowana. Jest to wynikiem słabego jeszcze zainte-

resowania narciarstwem oddziałów kresowych. Rzucone w r. ub. 250 par wiązań narciarskich między te oddziały, które sobie własnym przemysłem wykonują narty powinna w konsekwencji przynieść większe zainteresowanie w nadchodzącym sezonie biegami narciarskimi, specjalnie płaskimi. Marsz Zułów - Wilno będzie niezawodnie tym czynnikiem który stworzy kadry narciarzy nizinnych na Wileńszczyźnie, w Grodzieńskim i Nowogródzkim województwie. Na czasie też jest wprowadzenie specjalnego typu narty nizinnej o takim wiązaniu, by sprzęt narciarski był nawet dla mniej zamożnych dostępny.

Sekcji narciarskich posiadany przeszło 1300. Narciarstwem sportowym zajmuje się w ramach Polsk. Zw. Narciarskiego jedynie 25 ośrodków, mających, ze względu zamieszkania na terenach bardziej usportowionych, lepszy kontakt ze sportem zawodniczym.

W dziedzinie boks, który u nas w Polsce też jest niejako związany z sezonem zimowym, poczyniliśmy postępy w ilości jednostek uprawiających ten męski sport. Pod względem jakości jedynie zespoły pomorskie i w większych

miastach dochodzą do rozgrywek okręgowych a nawet mistrzostw polskich. Ogółem liczymy 769 oddziałów uprawiających boks. Zawodów w tej dziedzinie przeprowadza się około 300 rocznie a udział w nich bierze blisko 2000 zawodników. W Polskim Zw. Bokserskim zrzeszonych jest 20 sekcji. Co



Z Centr. Zawodów Lekkoatletycznych Z. S. w Lublinie. Finał biegu na 800 m.

rocznie przeprowadzane są zawody centralne o mistrzostwo Z. S., w których startuje zazwyczaj około 10912 reprezentacji okręgowych i podokręgowych. Ostatnie mistrzostwo Z. S. uzyskał zespołowo okręg warszawski. Obecnie na czoło pięściarzy polskich wysunął się zawodnik KS. Z. S. Fort Bema w Warszawie, ob. Kolczyński, bokser o wielkiej przyszłości sportowej.

W dziedzinie lekkiej atletyki najlepszym wskaźnikiem postępu są wyniki, które z roku na rok poprawiają się. Pewnym miernikiem zainteresowania się tym sportem jest też stale wzrastający procent zdobywców POS w stosunku do liczebności członków poszczególnych jednostek Z. S. Lekka atletykę w jej najprymitywniejszej formie uprawia przeszło 2500 oddziałów Z. S. Liczba zawodów organizowanych przez oddziały dochodzi do 1000 przy udziale około 15.000 zawodników i zawodniczek. W P. Z. L. A. zrzeszone są sekcje oddziałów w większych miastach w liczbie 24. Również kluby sportowe Z. S. bazują przede wszystkim na lekkiej atletyce. W biegach narodowych na głębokiej prowincji brało udział w b. r. 4000 zawodników Z. S., przy czym biegów na przełaj zorganizowały jednostki Z. S. 374. Poza strzelcami w biegach tych brało udział przeszło 3000 zawodników z innych organizacji.

Sport marszowy tak w formie marszów zespołowych jak też jednostkowych stale przybiera na sile. Zmniejszenie liczby członków zespołów w marszu Szlakiem Kadrówki do 7 wpłynie na lepszy rozwój sportu marszowego w terenie. Wyniki marszowe czołowych drużyn jak też drużyn w zawodach okręgowych i powiatowych są bardzo dobre i ograniczają powodów, leżących zawsze w rękach jednostek Z. S. nie pozostawia nic do życzenia.

W chodach sportowych zaznaczył się w b. r. jako roku poolimpijskim pewien zastój. Nie znaczy to jednak, by chody nie były uprawiane. O ile przed Olimpiadą robiło się na gwałt przy-

gotowania do 50 km. chodu o tyle obecnie kładzie się przede wszystkim nacisk na zachęcenie do uprawiania chodów na mniejszych dystansach, począwszy od 10 km., kładąc specjalny nacisk na chód 25 km., jako próbież do dalszych dystansów i chodu olimpijskiego na 50 km.

W mistrzostwach polskich konkurencja ta obsadzona jest w 95% przez członków Z. S. Od lat też kilku mistrzostwo Polski zdobywają członkowie Z. S. Praca nad wyrobieniem dobrej kadry zawodników w tej bardzo trudnej konkurencji — to praca całych lat i cierpliwie trzeba czekać na wyniki o poziomie europejskim, które przy systematycznej pracy muszą nadejść tak samo jak znajdują się po całym szeregu zawodów ludzie specjalnie w tej konkurencji celujący. Poza zawodami większymi o charakterze eliminacyjnym okręgowym czy powiatowym do MSK, przeprowadzono w sezonie marszowym przeszło 695 marszów, przy udziale 10.000 zawodników.

W dziale sportów wodnych ruszyło się w terenie pływanie oraz turystyka wodna. Ta ostatnia zwłaszcza poparta budową szeregu przystani zaczyna się specjalnie dobrze rozwijać. Wyszkoliły też szereg żeglarzy śródlądowych ośrodki wodne Z. S. w Augustowie i Kiekrzu. Wyszkoleni żeglarze śródlądowi znaleźli możliwość dalszego szkolenia się w pływaniach morskich na specjalnie wynajętym jachcie pełnomorskim. W Polsk. Zw. Kajakowym zrzeszonych jest 75 sekcji kajakowych. Sekcji wodnych różnego rodzaju liczymy 948, w czym 333 kajakowe. Sport ten ma duże widoki rozwoju, zwłaszcza na kresach wschodnich, gdzie jest możliwość uprawiania turystyki wodnej na szeroka skalę.

Doroczna wielka impreza wodna Z. S. to spływ kajakowy Zułów - Wilno, który z roku na rok coraz pomyślniej się rozwija.

Drugim sportem, który rozwija się też pod znakiem turystyki to kolarstwo. Rok obecny ze

względu na raid kolarski do Warszawy poka-
zał, że sport ten może nam dać bardzo dużo
pod każdym względem. Szereg sekcji należy do
PZK i bierze udział w zawodach organizowa-
nych przez jednostki PZK. Urządzane były też
przez okręgi i powiaty raidy kolarskie lokalne
do których jako najliczniejszy i najlepiej w b.
r. zorganizowany, należał raid kolarski okręgu
Brześć n/B.

Cały szereg sekcji kolarskich pełni też
rolę łączności na ćwiczeniach i na uroczysto-
ściach lub zawodach sportowych Z. S. Do naj-
silniejszych sekcji kolarskich należą sekcja Z.
S. Poznań oraz Stanisławów - Górka. Ogółem
oddziały Z. S. posiadają 769 sekcji kolarskich.

W nowym roku pracy czekają nas nastę-
pujące najważniejsze prace sportowe.

W dziedzinie narciarstwa przygotowujemy
się do godnego reprezentowania barw Z. S. w
marszach narciarskich Zułów-Wilno oraz Hu-
cuskim Szlakiem II Brygady Legionów. Czekają
nas poza tym ciężkie spotkania doroczne w za-
wodach z Finlandią, Łotwą, Estonią. Sekcje
narciarskie należące do PZN startować będą w
mistrzostwach okręgowych i ogólnopolskich.

Oddzielnym zadaniem będzie zaopatrzenie
sekcji narciarskich w sprzęt narciarski drogą
konkursów i rozdawnictwa więźb. W planie
też leży jakiś większy raid narciarski górski,
oraz szereg kursów przygotowawczych przed
ważniejszymi zawodami.

W dziedzinie lekkiej atletyki i gier spor-
towych rozpracowany zostanie plan kładący

silniejszy nacisk na organizację zawodów okrę-
gowych wzgl. rejonowych, jako eliminacyjnych
do zawodów centralnych. Jako najpilniejsza
praca w tej dziedzinie to uregulowanie sprawy
zrzeszenia członków Z. S. w PZLA oraz innych
związkach sportowych. System obecny płace-
nia składek oddzielnie przez poszczególne sek-
cje sportowe stwarza duże trudności zrzeszania
się, tym bardziej, że poszczególne oddziały czy
kluby mają po kilka różnych sekcji za które
muszą uiszczać na rzecz związków sportowych
sporo opłat. Byłoby rzeczą konieczną wprowa-
dzenie opłat ryczałtowych, centralnych, do pos-
zczególnych związków sportowych co umożli-
wiłoby szerszą pracę sekcjom sportowym.

W dziedzinie sportów wodnych przystępu-
jemy z wiosną do dalszej rozbudowy przystani
Z. S. w Augustowie i Kiekrzu. Na tapecie jest
też sprawa budowy ośrodka żeglarskiego w
Gdyni w jednym wspólnym budynku ze Zw.
Harcerstwa Polskiego.

W marszach zostanie opracowany stały
regulamin Kadrówki i wytyczne zawodów okrę-
gowych. Kontynuowana też będzie praca nad
wyszkoleniem nowego zastępu zawodników w
chodach sportowych jako przygotowanie przed
olimpijskie.

Odnosnie zawodów centralnych przewidu-
je się urządzenie koncentracji sportowej w
Warszawie z rozegraniami zawodów we wszyst-
kich działach sportów.

M. K.

WYNIKI CENTRALNYCH ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH Z. S.

W Lublinie w dniach 17 i 18 b. m. odbyły się
centralne zawody lekkoatletyczne Zw. Strzeleckiego, któ-
re omawialiśmy w poprzednim numerze „Strzelca”. Na
starcie zawodów stanęło przeszło 200 zawodników i za-
wodniczek niemal ze wszystkich krańców Polski. Re-
prezentowane były następujące ośrodki: Warszawa, Ra-
domsko, Kraków, Przemyśl, Stanisławów—Górka, Wil-
no, Białystok, Łuck, Kutno, Gdynia, Katowice, Łuków,
Lwów, Lublin, Hrubieszów, Lubartów, Chełm, Biłgoraj,
Luboml, Zamość, Tomaszów Lub., Ostrowiec.

Wyniki zawodów przeprowadzonych na boisku
Okręgowego Ośrodka W. F. przedstawiają się nastę-
pująco:

KONKURENCJE STRZELCÓW:

Chód 10 km — 1. Bieregowej Gdynia — 50:12.8;
2. Możdżyński Warszawa — 51:57.8; 3. Zieliński War-
szawa — 51:58.0; 4. Śliwiński Ostrowiec Kiel., 5. Kaś-
niak Ostrowiec Kiel.; 6. Urbański Stanisławów.

Skok w wyż: 1. Praski Katowice; 2. Jasiewicz
Przemyśl, 3. Szyszka Lwów, 4. Chonima Przemyśl, 5.
Prusak Warszawa — wszyscy po 170 cm., 6. Drożdżew-
ski Ostrowiec — 165.

Rzut dyskiem: 1. Praski Katowice 42 m., 2. Ko-
ziół Kraków 36.30; 3. Oberda Lublin 36.11; 4. Śmigiel-
ski Warszawa 35.71; 5. Szperalski Hrubieszów 32.96;
6. Szczepański Ostrowiec 32.67.

Bieg 1500 m.

1. Kramek K. S. Z. S. Lublin 4:15.8; 2. Flis K. S.
Z. S. Lublin 4:17; 3. Szulc Okr. I Warszawa 4:19.9; 4.
Polok Katowice; 5. Kolczyński Warszawa; 6. Polewka
Katowice.

Bieg 5000 m.

1. Nowacki Kraków 16:03; 2. Flis K. S. Z. S. Lu-
blin 16:31; 3. Ruszlewski Zygmunt Warszawa 16:35.8;
4. Kwiatkowski Ostrowiec Kiel.; 5. Cybulski K. S. Z. S.
Łuck; 6. Jankowski Warszawa.

Marsz 25 klm.

1. Czech Bronisław Katowice 2 g. 19:46; 2. Kwaś-
niak Ostrów Kiel. 2 g. 20:16; 3. Matyjaszczyk K. S. Z. S.
Lublin; 4. Śliwiński Ostrowiec-Kiel.; 5. Urbański Sta-
nisławów-Górka.



Ob. Kierominówna z Katowic zdobyła dwa tytuły mistrzowskie w biegu na 60 i 200 m.

Z. S. Katowice; 6. Kowalski Okr. VI Z. S. Lwów.

Skok w dal.

1. Andrzejkiewicz — Warszawa 6.30; 2. Moczulski — Lwów 6.21; 3. Leszczyński — Lublin 6.20; 4. Jaśkiewicz — Przemyśl 5.91; 5. Prusak — Warszawa 5.91; 6. Pilarzki — Katowice 5.98.

Bieg 800 m.

1. Kramek — Lublin 2:05.1; 2. Szulc — Warszawa 2:05.4; 3. Polewka — Katowice; 4. Wylecioł — Katowice; 5. Kolasa — Białystok; 6. Tyszko — Białystok.

Sztafeta 4 × 100 m.

1. Warszawa 47.2; 2. Lublin; 3. K. S. Z. S. Katowice; 4. K. S. Z. S. Kutno; 5. K. S. Z. S. Łuck; 6. Stanisławów.

Rzut oszczepem.

1. Śmigielski Okr. I Z. S. Warszawa 49:38; 2. Popieluch Stanisławów 45:48; 3. Praski K. S. Z. S. Ka-

Pchnięcie kulą.

1. Praski K. S. Z. S. Katowice 13:89; 2. Popieluch Górka 12:41; 3. Kozioł Kraków 12:06; 4. Suszczyński Wilno 11:79.5; 5. Kowalski Lwów 11:31; 6. Olszewski Łuck 11:08.

Skok o tyczce.

1. Jasiewicz Okr. X. Z. S. Przemyśl 3:20; 2. Tchórz K. S. Z. S. Katowice 3:10; 3. Malczewski K. S. Z. S. Górka 3:10; 4. Kiszczyński Stanisław K. S. Z. S. Lublin 3:10; 5. Kowalski Okręg VI Z. S. Lwów 3:00; 6. Szachnowski Okręg I Z. S. Warszawa 2:90.

Bieg 100 mtr.

1. Praski K. S. Z. S. Katowice 11:6; 2. Downarowicz Okr. I Z. S. Warszawa 11:7; 3. Radło Okr. I Z. S. Warszawa; 4. Dolecki K. S. Z. S. Łuck; 5. Latka K. S.

towice 44:93; 4. Gdula Lublin 44:56; 5. Kuszczyński Lublin 43:50; 6. Skoczek — Ostrowiec 41:30.

Bieg 400 m.

1. Downarowicz Okręg I Z. S. Warszawa 54:4; 2. Grosicki Okręg I Z. S. Warszawa 55:6; 3) Skowron K. S. Z. S. Ostrowiec Kiel. 56:1; 4. Drożdżewski K. S. Z. S. Ostrowiec Kiel.; 5. Goździk K. S. Z. S. Lublin; 6. Waszczuk K. S. Z. S. Lublin.

Bieg 3 klm. z przeszkodami.

1. Flis Józef — K. S. Z. S. Lublin 10:20.5; 2. Nowacki — Okr. V Kraków 10:28.6; 3. Iwaś Michał — Okr. X Przemyśl; 4. Serednicki — Podokr. Stanisławów; 5. Mamak Stanisł. — K. S. Z. S. Białystok; 6. Kwiatkowski — K. S. Z. S. Ostrowiec Kielecki.

Sztafeta 4 × 400 m.

1. K. S. Z. S. Katowice — 3:47.9: Pilawski, Polek, Baran, Polewka; 2. Okr. I Z. S. Warszawa — 3:54: Grabowski, Pilichowski, Reszke, Melon; 3. K. S. Z. S. Lublin: Hasiak: Gaśowski, Goździk, Tarka; 4. Okr. II. Z. S. Lublin Waszczuk, Wepa, Gaworski, Łukianiec.

KONKURENCJE STRZELCZYŃ:

Bieg 60 mtr.

1. Kielbasianka K. S. Z. S. Katowice 8:4; 2. Kierominówna K. S. Z. S. Katowice 8:6; 3. Pikulska Okr. II Z. S. Lublin: 4. Krawczykówna Okr. I Z. S. Warszawa; 5. Mikułkówna Okr. II Z. S. Lublin.

Pchnięcie kulą.

1. Cejzikowa Katowice 10:74; 2. Bregulanka Magd. Katowice 8:59; 3. Ganczarkówna Warszawa 8:32; 4. Dynówna Kraków 7:64; 5. Mikułkówna Lublin 7:48; 6. Herbrychówna Warszawa 7:25.

Bieg 200 mtr. pań.

1. Kierominówna Katowice 29:4; 2. Krawczykówna Warszawa 30; 3. Zborowska Warszawa; 4. Gałkówna Ostrowiec - Kiel.; 5. Kantówna Lublin.

Skok w wyż.

1. Marmelówna K. S. Z. S. Katowice 1.35; 2. Bregulanka Maria K. S. Z. S. Katowice 1.30; 3. Mikułkówna K. S. Z. S. Lublin 1.20; 4. Mulsonówna K. S. Z. S. Lublin 1.15; 5. Krawczykówna Janina Okr. I Warszawa 1.10; 6. Gutowska Zofia Okr. I Warszawa.

Rzut oszczepem.

1. Ccizikowa K. S. Z. S. Katowice 31.51; 2. Laskówna Okr. V Kraków 26.00; 3. Jastrzębska K. S. Z. S. Katowice 24.10; 4. Śnieżyńska K. S. Z. S. Lublin 21.88;

Sztafeta 4 × 100 m.

Skok w dal.

1. K. S. Z. S. Katowice 56.2 Kiełbasianka, Marmelówna, Bielikówna, Kierominówna; 2. Okręg I Z. S. Warszawa 59.1 Krawczykówna, Zborowska, Legerówna, Królówna; 3. Okręg II Z. S. Lublin Mikułkówna, Trentowska, Skwarczyńska, Pikulska.

Rzut dyskiem pań.

1. Cejzikowa K. S. Z. S. Katowice — 33.25; 2. Lippertówna Okr. II Z. S. Lublin — 31.50; 3. Szewiolanka K. S. Z. S. Katowice — 27.39; 4. Zastąpiłówna Okr. Z. S. II Lublin — 26.14; 5. Dynówna Okr. V Kra-

1. Kiełbasianka — Katowice 4.71 m.; 2. Mikułkówna — Lublin 4.59 m.; 3. Laskówna — Kraków 4:43 m.; 4. Pikulska — Lublin 4:22 m.; 5. Krawczykówna — Warszawa 4.20 m.; 6. Meruchówna — Katowice 4:11 m.

Na uroczystości otwarcia zawodów byli obecni d-ca korpusu gen. Smorawiński, p. wojewoda Trauencourt oraz kmdt główny Z. S. ppłk. Frydrych, który też dokonał rozdania nagród po skończonych zawodach. Omówienie zawodów z punktu widzenia sportowego odkładamy do następnego numeru.

K. M.

HALLO! HALLO! ORLETA NA START!

Tak brzmiała zapowiedź przez tubę, dotycząca najmłodszych sportowców w dniu 5 września, na zawodach lekkoatletycznych, na stadionie wileńskim na Pióromontcie. Dość piękna pogoda sprzyjała zawodom. Jakież przygodne zachmurzenie, rozpuścił niechłodny wiaterek. Jeszcze wrześnie słończko, świeżym miłośnikom sportu, dopalało opalone w czasie wakacji, lekko porzeźbione bicepsy.

Było wiele emocji. Najmłodszy świat Wileńskiego sportu licznie oblegał „niekryte trybuny”.

W czasie biegów nie brakło okrzyków i gwizdów na cześć małych zwycięzców. Znaleźli się już i faworyci, wywoływani raz po raz, przez „powszechniaków” (młodzież szkół powszechnych). Już nowe skrótów, tej nowej publiczności, takie jak: — Hrynia, Jaśka, Rochla, Zynda, Olcha, Waśka, Tyma i t. d. zastąpić pragną pseudonim popularnego — Żyły — i rozlegają się gromkimi okrzykami po stadionie. Te nowe wykrzykniki przychylnie, bo z uśmiechem, zostały przyjęte przez sztubaków. Może żałować każdy, kto zignorował niedzielne zawody i nie przyszedł na Pióromont. Wracaliby ze stadionu — zbudowany — i zadowolony. Zadowolony, że te „szpundy wileńskie”, już tak wczesnie wkładają tyle zainteresowania do naszego sportu. Trzeba się cieszyć, że mamy wychowanych zastępców i że chcą nas koniecznie we wszystkim zastąpić...

O godz. 11 rano wychodzi na stadion, w zielonych z białymi lampasami spodenkach, białych koszulkach z karminową tarczą i orzełkiem po środku, 12 chłopców, w wieku od 14 do 16 lat.

Znam z nich niektórych z koncentracji orleńczych i obozów p. w. Śmieją się zdaleka. Są to chłopcy reprezentujący hufce orląt strzeleckich z Oddziałów: Antokół, Zarzecza, Zakręt, Nowy - Świat i Śródmieście. Sztab opiekunów składa się z ich kolegów, którzy im zastępują kapitanów klubu. Są to poddrużynowi ze złotą belką na naramiennikach. Na kołnierzach zielonych mundurków czerwienią się haftowane wężyki. Orlecia startują

szóstkami. Oto ich 12 nazwisk: Czereszkiwicz Zdzisiek, Ruśko Czesiek, Hryniewicz Wacek, Dałkowski Ziutek, Tymus Edek, Dyrmo Witek, Zydul Czesiek, Olszewski Mietek, Jasielczuk Mietek, Raszewski Mietek, Szaranowski Władek, Hryniewicz Janek. Z pierwszej szóstki, w przedbiegu na 60 mtr., następujące orlecia zajmują pierwsze trzy miejsca: I-szy Dyzmo Witek, w czasie 8 m. 9 sek., II-gi Ruśko Czesiek w czasie 9 m. 1 sek., III-ci Dałkowski Ziutek, w czasie 9 m. i 5 sek.

W tej pierwszej szóstce nie miał szczęścia „asik” z Nowego Świata, Tymus Edek, zdobywca kilku nagród sportowych na obozach, który na dwa metry przed metą niefortunnie się potknął i upadł na bieżnię. Mamy nadzieję, że innym razem nie będzie go prześladował „przedwczesny pech” i że znajdzie się nie zadługo na czele swoich rywali sportu. Z drugiej szóstki, w przedbiegu na 60 mtr. następujący chłopcy weszli do finału: I-szy Zydul, w czasie 8 m. 3 s.; II Olszewski Mietek, w czasie 9 m., III-ci Hryniewicz Wacek, w czasie 9 m. 3 sek.

Eliminacja w finałowym biegu na 60 mtr. wydała pierwszych trzech zwycięzców:

I-szy Zydul Czesiek, w czasie tym samym 8 m. 3 s., II-gi Olszewski Mietek, w czasie lepszym 8 m. 6 sek., III-ci Hryniewicz Wacek, w czasie lepszym 8 m. 9 sek.

Należy zaznaczyć, że ten wyczyn — nowego narybka — został przez publiczność zrozumiały i — emocjonujące momenty — były nagradzane oklaskami. Młodych kolegów — nigdzie nie brakowało. Przy stoliku sędziowskim przez ramiona sekretarzy, podglądali wyniki. Jeszcze przed ich ogłoszeniem — młody kapitan — chciał się pierwszy upewnić o zdobytym miejscu przez swego kolegę. Przeganiany tam i owdzie, praktykował na „przysiężnego sędziego”. Dwaj powszechniaczy z przybitymi do rogatywek cyframi „13” zaofiarowali swoje usługi, przy trzymaniu taśmy na mecie. Inni również odbywają praktykę przy mitej pracy sędziowskiej.

„MÓWIĄ CZYNY“

(Na marginesie pracy strzelców - wodniaków).

Właściwie możemy sobie powiedzieć, że zamknęliśmy tegoroczny sezon wodny poważną rubryką dochodów. Dorobek Z. S. w tej dziedzinie, stanowią — prócz normalnie już funkcjonujących ośrodków żeglarstwa śródlądowego — ośrodek morski, w tym roku znacznie udatniejszy niż zeszłoroczny, dalej — wchodzący już w tradycję wileńskiego podokręgu Z. S. — spływ kajakowy — Zułów — Wilno, spływ kajakowy na sierpniową koncentrację ogólnostrzelecką, oraz cały szereg mniejszych imprez lokalnych, których dla braku miejsca, nie sposób tu poprostu wymienić. Strzelcy startowali w zawodach kajakowych, zdobyli nawet cały szereg czołowych miejsc, mistrzostwo warszawskiego okręgu Polskiego Związku Kajakowego i uznanie kolegów kajakowców za wytrwałość i wysoką klasę.

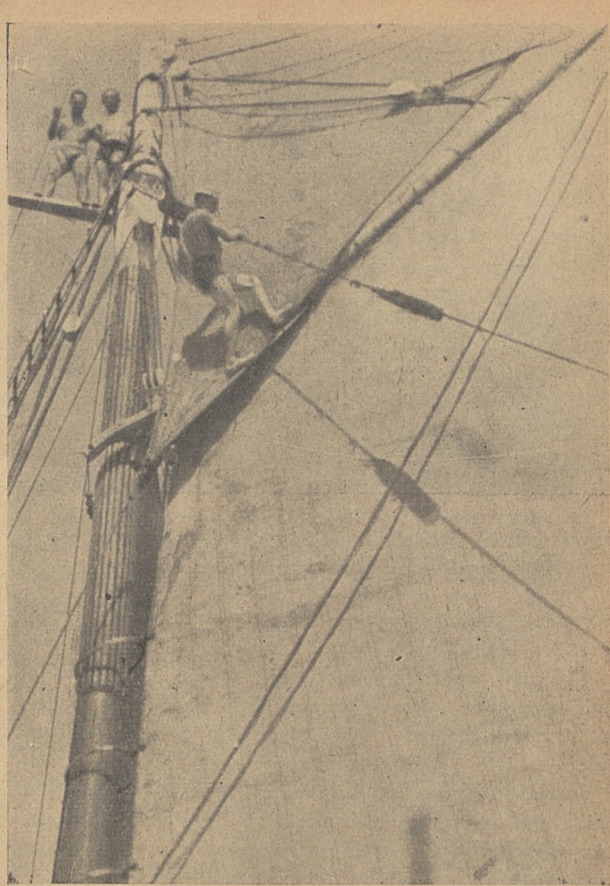
Już to wszystko, co wyżej wspomniałem, stanowi wcale pokazny dorobek Z. S. na polu wodniactwa, jakkolwiek nie zamyka jeszcze listy naszych osiągnięć w tej dziedzinie. Bodaj, że najciekawsze przejawy życia przechodzą zazwyczaj bez głębszego echa. Czasem dowie się o nich ten, lub ów i — o ile nie uzna za stosowne przemilczeć — poda do wiadomości dalej.

W danym wypadku miałem na myśli dwa wypadki, które zaistniały na terenie Z. S., lub też miały z naszą organizacją bardzo ścisłą łączność, a które dla nas, wodniaków, mają bardzo poważne znaczenie. Pierwszy z nich — to wybudowanie pełnomorskiego jachtu w Grodnie i doprowadzenie go, drogą wodną do Modlina, skąd, po, wykończeniu ma być dalej spławiony do Gdyni; drugi — to wyprawa pełnomorska, w zwykłej szalupie, bezpokładowej, wiosłowej z żaglem pomocniczym.

Przystąpimy do kolejnego omówienia obu wypadków, pozostawiając wyciągnięcie wniosków na koniec.

Zagadnienie możliwości budowy pełnomorskiego sprzętu żeglarskiego w głębi kraju i dostarczania go na wybrzeże, ma dla rozwoju naszego żeglarstwa sportowego, a także dla rozwoju naszego drobnego, przybrzeżnego rybactwa morskiego pierwszorzędne znaczenie. Chodzi tu przede wszystkim o koszt robocizny, który na wybrzeżu jest znacznie wyższy niż w głębi kraju; następnie o koszt samego budulca.

Drzewo na łodzie, t. zw. „szkutenicze“, musi być specjalnie dobierane. Jeżeli zaczniemy wybierać drzewo gdzieś w składzie w Gdyni, gdzie wszystek znajdujący się materiał jest już podrożony o znaczne koszty transportu, gdzie przy tym trzeba będzie niejednokrotnie przetrząsnąć cały skład „do góry nogami“, zanim trafi człowiek na odpowiedni kawałek — za taki specjalny materiał będziemy musieli płacić nieprawdopodobnie wysokie ceny. — Inna sprawa, gdy pójdziemy szukać materiałów szkutenicznych wprost w największych rezerwach drzewa — na naszych kresach. Różne krzywielce i pokraczne, bułowate konary, czy korzenie, tak poszukiwane na wiązania drewnianego statku — możemy dostać za bezcen, o ile nie wogóle za darmo. Przecież tam, gdzie wybiera się tylko najrówniejszy, „eksportowy“ materiał — nie przedstawiają one żadnej



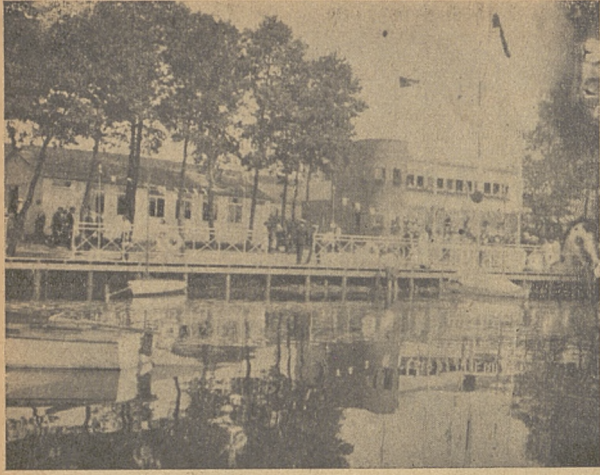
Pływający ośrodek morski Z. S. na „Marii - Alicji“.
Czasem trzeba i tak!...

wartości, poza wartością kiepskiego, bo trudnego do porabiania opału.

Jacht, czy mały stateczek rybacki, zbudowany gdzieś w głębi kraju, na naszych kresach i spławiony rzekami do morza, będzie w tych warunkach o 50% tańszy od zbudowanego na wybrzeżu. Trudność cała polega tylko na przeprowadzeniu go do morza, ale, jak dowiódł jeden z grodzieńskich strzelców - wodniaków, trudność ta nie jest nie do pokonania. Wybudował on mianowicie jacht, długości 9 m. zanurzenia około 1,50 m. i, w ciągu wiosny spławił go z Grodna do Modlina, skąd przy dużym stanie wody, będzie go już bardzo łatwo doprowadzić do Gdańska.

Uparty strzelec nie jadł, nie pił, ubierał się, jak nędzarz, a ciułał grosz do grosza i z głodowej pensyjki odłożył tyle, że wybudował kadłub statku, żeby dowieść różnym niedowiarkom i domorosłym „fachowcom“ że można.

Niestety fundusze, jakimi rozporządzał w oparciu o Grodno, gdzie miał skromną posiadkę, szybko się wyczerpały. Trzeba było pomyśleć o pracy zarobkowej. Jachtem zaopiekował się warszawski klub sportowy Z. S. „Fort Bema“, który zamierza ostatecznie wykończyć go w ciągu zimy i wiosną pójść nim na morze. A budowniczy — zrzekł się swej prywatnej własności na rzecz organizacji tak samo szcudrobliwie, jak szcudrobliwie zrzekał się przez szereg długich lat najprzy-



Przystań Z. S. w Kiekrzu na której odbywają się corocznie centralne kursy żeglarskie dla orłąt Z. S.

miękkich przyjemności i najistotniejszych potrzeb na rzecz idei, której służył.

Drugi wypadek, o którym wspominałem — nie miał wprawdzie miejsca bezpośrednio na terenie Związku Strzeleckiego, ale łączy się ściśle z naszą organizacją. — Oto jeden z oficerów marynarki handlowej, od dłuższego czasu współpracujący ze Związkiem Strzeleckim nad wyszkoleniem morskim strzelców — zorganizował własnym kosztem dalekomorską wyprawę szalupą wiosłowo - żaglową, typu morskiego.

Wyszedł on z założenia, że Zw. Strzelecki, jako organizacja, skupiająca w sobie przeważnie element ubogi, nie mogący sobie pozwolić na zakup własnego,

kosztownego jachtu, powinien rozwinąć żeglarstwo na najtańszych, najprostszych, może niewygodnych, ale zupełnie bezpiecznych szalupach ratunkowych. Czerpiąc wzór z poczynąń dawnych rycerzy północnych mórz — wikingów, którzy na podobnych, a niewiele większych łodziach przemierzali przed wiekami najdalsze morza północy — zorganizował on wyprawę szalupową na fiordy Szwecji i szkery Finlandii.

Ekspedycja żaglowała w bardzo ciężkich warunkach przez cały miesiąc po burzliwym Bałtyku. Uczestnicy wrócili zachwyceni. Wyglądali wprawdzie, po powrocie do Gdyni, jak nie boskie stworzenia, zarośnięci i kudłaci, jak dzikie zwierzęta, ale — gdybyście ich mogli wtedy zobaczyć! — mimo zmęczenia, mimo okropnego wyglądu — to byli ludzie szczęśliwi. Szczęśliwi bo dokonali czynu na miarę bohaterstw, wymierających już dziś pracowników żagli i wiosła dawnego typu.

Zestawmy sobie teraz oba przytoczone fakty: W pierwszym wypadku obywatel poświęca czas i pieniądze dla pewnej, nade wszystko ukochanej idei, a kiedy ziścił marzenia — owoce wieloletniego wysiłku oddaje swej społeczności; w drugim, taki sam obywatel poświęca dla organizacji, z którą nawet jest dość luźno związany, wiele pieniędzy i wiele, bardzo wiele wysiłku. Powiedziałbym wysiłku nad ludzką miarę. Sam ośobiście przecież z tego nic nie będzie miał — chyba zadowolenie. I to zadowolenie z dokonanego czynu będzie mu najwyższą nagrodą.

Jednak istnieją jeszcze wartości, dla których o płaci się poświęcić pieniądze, o płaci się poświęcić nawet znacznie więcej.

Stanisław Waligóra.

MOTORYZACJA W ZWIĄZKU STRZELECKIM

Stajemy na progu jesieni. Jeszcze tydzień — dwa dobrej pogody, a po t m — rozpoczną się jesienne chłapy. Spłyną drogi strumieniami jesiennego dżdżu, zimno spędzi ludzi z otwartego pola do izb i świetlic, a wraz z nienaknymi w domostwach ludźmi zniknie także z dróg polskich motocykl — towarzysz nieustraszonego wielu letnich wycieczek. Co zapaleńsi i młodszy będą się co prawda uganiać po szosach i jesienią i zimą nawet, ale nie będą to już masowe wędrówki, rozklekotanego śpiewem maszyn ptactwa. Mało kto pojedzie, ot tak dla przyjemności, tylko aby się przejechać. Oczywiście nie znaczy to, że życie w klubach motocyklowych Z. S. zaśnie snem zimowym. Kiedy, jak kiedy — teraz właśnie, w nadchodzącym „martwym sezonie” — pora dać społeczności strzeleckiej z siebie coś w zamian za całe lato motorowych rozkoszy. Rozpoczną się zimowe kursy teoretyczne dla przyszłych adeptów motorowego fachu.

Związek Strzelecki, jako organizacja, która wytknęła sobie cel zasadniczy — prowadzenie P. W., wśród młodzieży przedpoborowej nie może pominąć milczeniem tak ważnej dla obronności państwa dziedziny, jak motoryzacja. Tak jak rzuciliśmy sobie hasło „uczmy

się latać!” — tak winniśmy sobie rzucić także hasło „uczmy się obchodzić z motorami!”, — hasło, w dobie dzisiejszej co najmniej równie ważne, jak i pierwsze, do realizacji którego przystąpił Naród Polski z bardzo dużym zapałem i w realizacji którego osiąga systematycznie coraz to wyższe poziomy.

Pracuje nad tym całe społeczeństwo. L. O. P. P. łączy krocie, to też wyniki są widoczne. Gorsza sprawa jeżeli chodzi o motoryzację. Nie ma w Polsce specjalnej organizacji społecznej, któraby gromadziła fundusze na zakup maszyn, dla szkolenia zastępów biedniejszej przedpoborowej młodzieży, choć taki rodzaj „motorowego loppu” bardzo by się nam przydał. Wobec tego musimy sobie radzić sami, jak możemy, we własnym zakresie.

Trudno wymagać, by ktoś z członków klubu oddawał do tłuczenia własną maszynę. Społeczeństwo polskie jest na ogół rzecz biorąc — za ubogie, by pojedynczego obywatela stać było na taki gest „pro publico beno”; ale jeślibyśmy dobrze pokręcili głowami — kto wie czy nie znalazłoby się jakieś wyjście z tej kłopotliwej sytuacji. Wiele klubów Z. S. prowadzi już i tak

kursy dla przedpoborowych. Szkoли się tam czasem na sprężę własnym członków, czasem na wypożyczonym za opłatą od miejscowych szkół kierowców.

Powiedzielibym: nie rozwiązuje to sytuacji. Motocyklowe kluby Z. S. winny za wszelką cenę, choćby za cenę największych ofiar dążyć do posiadania własnego sprzętu wyszkoleniowego. Tylko wtedy bowiem będą one mogły należycie spełniać zadanie szkół fachowych dla przedpoborowych kandydatów do formacji pancernych.

Rzecz prosta praca zimowa motocyklistów nie może ograniczyć się do szkolenia młodych. Starsi też potrzebują treningu. Chodzi tu prosto o utrzymanie się w formie. Zapalonemu motocykliście nie trzeba wprawdzie radzić, by nie zaniedbywał bodaj sporadycznego treningu i zimą, ale chodziłoby tu przede wszystkim o to, by właśnie w tym okresie, kiedy już trudno samemu przed sobą wymawiać się koniecznością indywidualnego treningu do zawodów, które w tym czasie są na ogół rzadkie — poświęcać się treningowi zespołowemu, którego bardzo nam brakuje. Wprawdzie spotkać się mogą z zarzutem, że wytrawny motocyklista zawsze sobie da radę, ale chcącemu postawić mnie wobec takiego zarzutu odpowiem: trzeba było zobaczyć ile pracy pochłonęły już tu, na miejscu w Warszawie przygotowania do tegorocznej rewii motocyklowej Z. S. w dniu 8.VIII. Ileż trudu trzeba było sobie zadać, by tych wytrawnych indywidualistów doprowadzić do jakiej takiej dyscypliny. Kierujący defiladą major Kulesza, naprawdę dokonał pracy na miarę gigantów. Przy próbach tych pokazało się jak dalece brak nam jest tego, co się nazywa poczuciem zgranej zespołowości, wobec której ambicja jednostki musi ustąpić przed ambicją zespołu. A jak ostatecznie, przy odrobinie dobrej woli, no i pracy łatwo wady te wykorzeńić przekonała nas właśnie wyżej wspomniana defilada. Kiedy ujrzelismy w Alejach Ujazdowskich kolumnę 120 motocykli Z. S., posuwających się w zwartym, karnym szyku, prosto wierzyć się nie chciało, że to ci sami ludzie, którzy jeszcze poprzedniego dnia nie mogli o tyle opanować temperamentu, żeby nie wyrwać się przed własny szereg.

Defilada wypadła imponująco. Mimo znacznych niedociągnięć mundurowych (prawie każdy klub ubrany był w kombinezony innego koloru) — wrażenie posuwającej się zwartej masy było potężne. To nie 120 motocykli szło do defilady — to szła kolumna 120 maszyn, złączonych w całość. Naprawdę warto było się wyrzec całego szeregu imprez lokalnych dla tej jedynej. Motocykliści Z. S. pokazali Warszawie, że są siłą. A siła motocyklizmu Z. S. jest naprawdę poważna. Do 48 klubów i sekcji terenowych, powstałych po roku 1936 przybyły cztery nowe, zatwierdzone w ciągu tego roku. Przeszło 1000 motorowych środków lokomocji nosi proporczyki Z. S. Strzelcy startowali we wszystkich prawie zawodach motocyklowych, jakie w tym roku zostały zorganizowane w Polsce, zdobywając szereg zaszczytnych pozycji. Mimo kolosalnego wysiłku,

potrzebnego do zorganizowania tegorocznej sierpniowej koncentracji, mimo odwołania szeregu lokalnych imprez strzeleckich — kluby motocyklowe Z. S. nie zapomniały o reprezentacji barw na zewnątrz.

Zorganizowany przez gdyński motocyklowy klub Z. S. w czerwcu wyścig uliczny, należał do najudatniejszych imprez motorowych Polski. Nieco gorzej wypadła inna strzelecka impreza motorowa — a mianowicie, zorganizowany przez klub motocyklowy Z. S. w Cieszynie „Międzynarodowy wyścig górski w Wiśle”. Fatalne warunki atmosferyczne (ulewny deszcz i ślizkość szosy) stały się przyczyną szeregu, na szczęście w konsekwencji nie fatalnych, ale niesłychanie przykrych i niebezpiecznych wypadków. Przy tym słaba — wobec ulewnego deszczu — frekwencja publiczności przyczyniła się do poważnych strat materialnych organizatorów.

Jeżeli chodzi o inną stronę życia organizacyjnego, a mianowicie o szkolenie przedpoborowych to i tutaj możemy poszczycić się wcale pokaznym dorobkiem za sezon ubiegły.

Wszystkie kluby prowadziły intensywnie szkolenie narybku motorowego. Pomocne tu były w dużej mierze formacje wojskowe, które w zrozumieniu trudu położenia klubów Z. S. i doniosłości ich pracy spieszyły w miarę posiadanych środków z pomocą, przydzielając wykładowców, wypożyczając sprzęt, a nawet subsydiując kursa materiałami pędnymi.

To też szeregi kandydatów do przyszłej służby w formacjach pancernych wzrosły w bieżącym roku, z górą o 350 nowych strzelców-kierowców. A to przecież jeszcze nie koniec roku.

Z ważniejszych osiągnięć Komendy Głównej Z. S. w tej dziedzinie należałoby przytoczyć fakt uzyskania znacznych zniżek, na motocykle, nabywane przez kluby Z. S. od Państwowych Zakładów Inżynierii, w wypadku, gdy kluby te zobowiążą się do prowadzenia nauki jazdy na motocyklu, krajowej produkcji. Celem ułatwienia klubom pracy Władze Główne Z. S. czynić będą dalsze zabiegi o uzyskanie prawa korzystania z materiałów pędnych po cenach wojskowych dla wyszkolenia P. W. Mot. Sprawa ta była już nawet zasadniczo załatwiona,



Grupa motocyklistów Z. S., uczestników sierpniowego raidu do Warszawy.

jednak powstały dość znaczne trudności, wskutek których definitywnie jej załatwienie musi ulec pewnej zwłoce. Tym niemniej akcja Z. S. w tej dziedzinie ma poważne widoki powodzenia.

Szkicując powyższe zestawienie naszych osiągnięć na polu motoryzacji miałem zamiar zobrazować Czytelnikom „Strzelca” stan dorobku Z. S. na tym polu.

Oby ta garść szczegółów stała się bodźcem dla naszych klubów do dalszej, owocnej pracy. A pracy tej jest naprawdę wiele, bardzo wiele. Trzeba zdobyć sprzęt szkolny, trzeba walczyć o kredyty, trzeba pamiętać o konieczności szkolenia młodych oraz utrzymania w formie i doskonalenia starszych, trzeba... czego właściwie

nie trzeba? — Mam wrażenie, że łatwiej byłoby sobie wyliczyć to wszystko, czego robić nie potrzebujemy, niż to co trzeba.

Jak się na wstępie wyraziłem — brak nam w Polsce organizacji społecznej, któraby na wzór L. O. P. P.'u przejęła na siebie trud gromadzenia funduszków na rzecz przysposobienia motorowego. Jesteśmy zdani na własny przemysł. Robimy wiele, ale nie wolno nam zapominać ani na chwilę, że „kto po zwycięstwie spoczął na laurach poniósł klęskę”. Nie wolno nam zażrebać w popiele możliwości, jakie drzemia w nas, stanowiących bądź, co bądź — blisko 40% zorganizowanego motocyklizmu w Polsce. *Old boy.*

NASZE SKRZYDŁA

Hasło „uczmy się latać!” znalazło sobie także wielu gorących zwolenników pośród członków Związku Strzeleckiego. Na terenie Z. S. powstały 24 kluby i sekcje, które w obecnej chwili dysponują 55 szybowcami, zgrupowanymi na 7 szybowiskach Z. S. Do roku 1936 włącznie 300 strzelców uzyskało dyplomy pilotów szybowcowych różnych kategorii. Liczby te stale wzrastają. W jednej tylko szkole szybowcowej w Okuniewie, prowadzonej przez Klub Szybowcowy Z. S. Warszawa-Okuniew, około 60 strzelców zdobyło w bieżącym roku szybowcowe skrzydła, zwiększając w ten sposób grono „latających obywateli” Państwa Polskiego.

A przecież nie tylko w tym jednym punkcie Polski szkolą się strzelcy -piloci szybowcowi. Oprócz Warszawy, szkoli przede wszystkim szkoła szybowcowa Z. S. w Ustrzykach Dolnych na terenie X. Okręgu Zw. Strzeleckiego. Dalej — szkolą się i trenują strzelcy na wszystkich szybowiskach, będących w posiadaniu Związku.

Zastanówmy się teraz poco to się wszystko robi? — czyżby dla zaspokojenia jakiejś osobistej ambicji? — Nie! — Przecież Z. S. wytknął sobie, jako cel zasadniczy pracę nad urobieniem silnego, zdolnego do obrony kraju obywatela. Jeżeli chodzi o wyrobienie siły charakteru — który najszybciej tężeje w zetknięciu człowieka z potężnymi zjawiskami przyrody — musimy sobie powiedzieć, że nie wiele mamy po temu odpowiedniego terenu — brak nam wielkich borów, nieliczne góry nie sprzyjają masowemu rozwojowi turystyki, w ciężkich warunkach wspinaczki wysokogórskiej, nie wielki skrawek wybrzeża morskiego uniemożliwia nam wypchniecie zbyt dużych zastępów obywateli na szerokie wody, boć wielkich rzek przecież prawie zupełnie nie mamy. Ale za to nie brakuje nam powietrza. Mamy tyleż co inne narody. Nie jesteśmy ani trochę upośledzeni na tym polu. Latając — możemy doskonale rozwijać te cechy charakteru, które znamionują narody, obcujące z przyrodą — narody silne.

ZYGMUNT ROLSKI

OSTATNIE STRZAŁY

Opowiadanie żołnierskie

Przez pola, zalane rudawym blaskiem nadchodzącej jesieni, sunął oddział piechoty.

Wesoło połyskiwała stal broni, wesoło patrzyły oczy żołnierskie, nadając spalonym na brąz twarzom wyraz mocy i niespożytych sił duchowych.

Za nic brał sobie żołnierz trud przebytych kilometrów, bo, chociaż niezawodny licznik kompanijny, kapral Rybka, dawno już w rachubie swej wskazywał ich od czasu rozpoczęcia ofensywy przeszło pięć setek, nikt z kompanii nie powiększył grona maruderów a natomiast wszyscy parli ochoczo naprzód, licząc na rychłe i ostateczne dobranie się do skóry chyżo uchodzącego nieprzyjaciela.

Stabsi dotrzymywali z trudem kroku silniejszym, ale na każdym postoju otrzymywali zastrzyk energii od porucznika, który wciąż prawił, że właśnie w nogach żołnierskich leży ostateczne zwycięstwo i, że każdy krok

dalej — to rozszerzenie granic naszych. Ażeby zaś nie być gołostównym szkapę swoją obładował porucznik tor-nistrami żołnierskimi a sam walił piechotą na czele kompanii.

To też, ten i ów, ocierając rękawem spocone czoło, wazył w mózgu prawdę słów porucznikowskich i znajdował w tym niezawodny środek na chytrze wkradające się do nóg zmęczenie.

W marszu czuć było, mimo miarowego tempa, jakiś pośpiech, gorączkę, podniecenie. Stan ten opanował wszelchładnie wszystkie jednostki od dowódcy do ostatniego tabority. Na ogólne podniecenie wpływały zwłaszcza wieści pokojowe, nadchodzące z głębokich tyłów. Docierały one do żołnierza zrazu w formie powątpiewań i przypuszczeń, po tym co raz bardziej nagłące, natarczywe. Wypełniały myśl i stały się nieomal wyłącznym tematem rozmów.

Na dłuższych postojach oraz w czasie krótkich odpoczynków marszowych oficerowie i żołnierze zbierali się w małe grupki i gwarzyli na ten temat. To samo czynili wieśniacy towarzyszący wojsku z podwodami. A i tamta, pobita strona, musiała również tym tematem ośladzać sobie gorzkie owoce batów wziętych pod War-

To jedna strona medalu. A druga? — Do czasu rozwoju szybownictwa szkolenie pilota wojskowego odbywało się z miejsca na maszynie motorowej. Uczeń latał początkowo z instruktorem. Przyzwyczajał się do moralnego oparcia o doświadczonego instruktora-pilota i... kiedy wreszcie dostawał aparat dla dokonania pierwszego lotu samodzielnego — tracąc to oparcie — najczęściej „nawalał” i „rębał” kosztowną maszynę. Oprócz tego szkolenie, które od początku odbywało się na maszynie motorowej, pochłaniającej nieprawdopodobnie ilości materiałów pędnych — bardzo się drogo kalkulowało.

A dzisiaj? — pilot zaczyna się szkolić na szybowcu. Wyszkolenie jego kosztuje stosunkowo bardzo nie wiele, zaś — kiedy już, jako gotowy pilot szybowcowy przejdzie na maszynę motorową — wystarczy niewiele przeszkolenie, by zrobić zeń zupełnie dobrego lotnika. Widzimy za tym, że każdy wyszkolony pilot szybowcowy to poważnie zaawansowany kandydat na pilota wojskowego, a w każdym razie przynajmniej gotowy strzelec na samolocie wojskowym. Na tym przeto tle, w zestawieniu ze wzmianką o pracach nad szybownictwem, jak widać Z. S. bardzo wydatnie pracuje na polu realizacji idei Polski Skrzydlatej.

Zróbmy sobie teraz mały rachunek sumienia z naszych poczyniń w dobiegającym do końca sezonie letnim 1937 r.

Szkoła szybowcowa Z. S. w Okuniewie, pr. 22 wyżej wyszczególnionych wyników — może zapisać sobie na dobro w tym lecie jeszcze szereg innych, najmniej ważnych osiągnięć, a mianowicie: przeszkoliła caa 4 Rumunów, instruktorów organizacji rumuńskiej, po-



„Wrona bis” na starcie.

krewnej naszemu Związkowi Strzeleckiemu, dalej — przeszkoliła cały zastęp pilotów z pośród członków organizacji, sympatyzujących ze Związkiem Strzeleckim. Fakt, że i nie strzelcy przychodzą do nas — szkolić się wymownie świadczy o wartości poziomie naszego szkolnictwa szybowcowego. O wartości tej świadczy także to, że organizacja zagraniczna, przystępująca dopiero do wstępnych prac nad rozwojem szybownictwa, powierzyła nam wyszkolenie czterech pierwszych swoich instruktorów szybownictwa.

Lista ludzi, którzy zdobyli u nas skrzydła szybowcowe nie zamyka się jednak w ramach dotychczasowych osiągnięć szkoły szybowcowej w Okuniewie. W sezonie jesiennym druga szkoła szybowcowa Z. S. w Ustrzykach Dolnych — przystępuje do szkolenia pilotów szybowcowych. Prócz tego — jak wyżej wspominałem — prawie wszystkie kluby szybowcowe Z. S. prowadziły wyszkolenie wstępne przyszłych pilotów.

szwą, bo liczni jeńcy potwierdzali wieści pokojowe.

Party więc naprzód wojska nasze, party niczem burza, co przewala się groźnie z jednego nieboskłonu na drugi. Jeszcze jeden dzień — jeszcze dwa a tęcza pokoju uciszy gromy wojny!

Naprzód! Oddziały współzawodniczą ze sobą. Przeznaczone do przednich straży wzbudzają zawiść u tych, które rozkaz więzi w tyle.

Jeno kawalerii danem jest upajać się zwycięstwem do syta. Piechur rzadko przychodzi teraz do głosu i coraz częściej zadawała swoją ambicję żołnierską dalekim odgłosem boju ułanów naszych z kozakami.

Trafi się wprawdzie czasem piechurowi jakiś poważniejszy kęsek, niestrawny dla ułana i wymagający specjalnych zdolności konsumcyjnych piechura, atoli uczyły te określa żołnierz jako bardzo skromne w porównaniu z ucztą warszawską.

Najczęściej wszelako piechur, jak to się mówi, tykał slinkę i podziwiał nie bez zazdrości sprawną „robotę” kawalerzysty i jej efekt w formie masy jeńców, zdobytych dział i taborów.

Nic więc dziwnego, że w świetle zjawisk takiej ofensywy, niezmiernie chudej dla roboty żołnierskiej

piechura, w kompanii zapanował nałóg myślenia i rozprawiania na temat warunków pokojowych.

Nałóg ten poważnie zaniepokoił kaprała Rybkę, uchodzącego od czasu stworzenia pierwszej kompanii za powagę, powołaną do rozstrzygnięcia wszelkich łamigłówek nasuwanych przez życie żołnierskie. On to bowiem, nie kto inny, dzierzył dotychczas monopol na dostarczanie kompanii wszelkich artykułów duchowej potrzeby i zazdrośnie strzegł tego prawa, zwalczając konkurentów ciętym słowem swojego języka. Tak i teraz kaprał Rybka narzucił całej kompanii swój punkt widzenia na przyszłe warunki pokojowe: granica — Dniepr — ani kawałka ziemi mniej!

Rybka, barczyste chłopisko kresowe, tęgi był nie tylko w języku, ale i w pięści. Dlatego też z dumą powtarzał zawsze, że kapralem zrobił go jego własny bagnet. Sławę pierwszego języka w kompanii i pierwszej pięści w batalionie zdobył nie tyle kompozycją sprośnych piosenek i kawałów, ile własną i oryginalną metodą prowadzenia rozmów sam na sam z komisarzami bolszewickimi, o ile w rysach którego z nich nie dopatrzył się słowiańskich cech.

O rozmowach tych mówiono wiele w całym bata-

POLACY NA MORZU I DALEKICH LĄDACH

POLSKI BADACZ SYBIRU

Tak ponuro w porozbiorowych dziejach Polski zapisany Sybir, kraina kaźni i mogił tylu uczestników walk o niepodległość, ma ogromnie wiele do zawdzięczenia polskim badaczom i uczonym. Wśród nich miejsce najwybitniejsze zajmuje znakomity przyrodnik, prof. Benedykt Dybowski (1883 — 1930).

Objąwszy w 1862 roku, gdy nękany przez Moskali kraj szykował się do nowej walki z zaborcą, katedrę zoologii w warszawskiej Szkole Głównej, Dybowski z chwilą wybuchu powstania znalazł się w liczbie walczących zbrojnie z Moskalami. Wzięty do niewoli — skazany został na śmierć za udział w powstaniu. Dzięki wstawiennictwu uczonych zagranicznych karę śmierci zamieniono mu na długoletnią katorgę na Sybirze. I oto ta kraina kaźni polskiej staje się terenem niezwykle płodnej pracy naukowej Dybowskiego. Wraz z kilkoma rodakami — uczonymi, jak on zesłańcami, podejmuje badania roślinności i fauny jeziora Bajkałskiego. Pracując w najcięższych warunkach dokonywał licznych i niezwykle doniosłych odkryć, ogromnie wzbogacając wiedzę przyrodniczą.

Ufaskawiony po 12-letnim zesłaniu — Dybowski wraca do kraju. Ale ponury, a tak pod względem przyrodniczym bogaty Sybir, pociąga go ku sobie. Organizuje więc wyprawę naukową na Kamczatkę i osiada w Petropawłowsku, skąd podejmuje szereg wypraw naukowych po wschodniej Syberii. Interesuje go nie tylko przyroda, ale i człowiek. Jako lekarz niesie pomoc pół-

Jeżeli chodzi o pracę nad dalszym rozwojem szybownictwa, o szukanie nowych dróg na tym polu, nie należy zapominać, że przecież nie kto inny jak tylko strzelcy skonstruowali i, przy pomocy Władz Głównych Związku zbudowali pierwszy w Polsce a czwarty w Europie wodnoszybowiec, mogący wzbijać się i osiadać na powierzchni wody oraz mający żaglować przy wykorzystaniu prądów powietrznych, powstających zawsze nad brzegami dużych wód. Zeszłoroczne próby zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem. W roku bieżącym prace poszły w kierunku przygotowania do dalszej akcji.

Dzięki pozyskaniu poparcia Marynarki Wojennej, którą zagadnienie to najbardziej interesuje, projekt budowy dalszych typów i organizacji centralnego ośrodka wodnoszybowcowego w Augustowie zaczyna nabierać realnych form.

Oprócz tego czyni się starania o zatwierdzenie dwu nowych szybowisk Zw. Strzeleckiego. Tabor szybowcowy Z. S. wzbogacił się tego roku o trzy nowe szybowce, typu „Wrona bis”, wykonane w Podlaskiej wytwórni Samolotów, na zlecenie Władz Głównych Z.S.

Wreszcie w zakończeniu wspomnieć należy o doniosłej dla naszego szybownictwa uchwale, jaką zapadła na tegorocznym Walnym Zjeździe Delegatów Z. S. w Warszawie.

Oto, na wniosek delegata X. Okręgu Z. S., Walny Zjazd przyjął treść rezolucji o opodatkowaniu się wszystkich członków Z. S. do wysokości 10 gr jednorazowo na cele szybownictwa Z. S., z tym, że kwoty te mają być przekazane na ufundowanie Centrum Wyszkożenia Szybowcowego Z. S. w Ustrzykach Dolnych. Skrzydlatej Polsce przybędą nowe orle pióra.

Ikar.

lionię i wkrótce słowa kaprala Rybki dotarła do dowództwa pułku. Nic więc dziwnego, że od tego czasu komisarze, doprowadzeni do dowództwa pułku przez eskortę pierwszej kompanii, byli tam dokładnie oglądani, czy czasem nie posiadają dowodów rozmowy z kapralem Rybką. W ten to sposób kapral Rybka zafasował kilka dni aresztu łącznie z kazaniem o nietykalności komisarzy z krzywymi nosami. Od tego czasu Rybka pod czujnym okiem porucznika trzymał swoje zdolności na wwięzi a napotkanych komisarzy odprowadzał pożądlwym wzrokiem, trąc równocześnie swierzbiące dłonie o pierwszy pod ręką szorstki przedmiot. Wracał normalnie do równowagi, kiedy eskorta jeńców zginęła mu z oczu.

Teraz właśnie Rybka obserwował pilnie swoją twarz, odbijającą się mglisto w aluminiowej menażce przytroczonej do tornistra maszerującego przed nim żołnierza, i starał się uporządkować swoje myśli.

Pogięta blacha aluminium oddawała szlachetną twarz Rybki w śmiesznej karykaturze, wymykającej się swawolnie z pod obserwacji w miarę wahadłowego ruchu właściciela lustrzanego przedmiotu na tornistrze. Irytowało to Rybkę i rozpraszało jego myśli, przy tym, na domiar złego, odbitka wyraźnie podkreślała nadmier-

ną długość jego nosa. Ten wybujały organ węchu był również przedmiotem podziwu wśród bliższego i dalszego otoczenia Rybki. Można było o tym organie myśleć, ale mówić o nim nikt się nie odważył, gdyż na straż jego honoru stała pięść Rybki.

Jak się rzekło, trudno było Rybce zebrać swoje myśli i ustawić je w karnym ordynku. A było o czym myśleć i trzeba było! Każdy krok zbliżał go do rodzinnej wioski. Każdy krzyż przydrożny, każdy kamień, drzewo i krzak przypominał mu ten fakt radosny. Ale równocześnie ogarniał go niepokój, czy zastanie na miejscu bliskich mu sercem i dom rodzinny, czy też zgłiszczą i pustkę...

Wieś bogata, kościelna, położona przy trakcie, mogła być wciągnięta w strefę walk odwrotowych i mogła ulec zniszczeniu... A te wieści pokojowe? — Mogą się sprawdzić, ale dopiero, jak rodzinny Przysiółek znajdzie się w naszym ręku! Nie wcześniej!

Jeszcze pół dnia marszu do rodzinnej wioski. Jeszcze skrzyżowanie dróg Płonne — Przysiółek i wieża kościelna wystrzeli w niebo na horyzoncie — to będzie Przysiółek. Czy aby kościół ocalał? Rozmyślania te przerwał mu ruch w kolumnie marszowej.

dzikim tubylcom, bada ich słownictwo, gromadzi bogate zbiory etnograficzne, aklimatyzuje na Kamczatce kozy i króliki, których hodowla wkrótce staje się źródłem bogactwa dla tubylców, którzy też otaczają go najwyższą czcią i miłością, uważając za swego dobroczyńcę i półboga.

Ostatni okres życia spędził Dybowski w kraju, po uzyskaniu stanowiska profesora zoologii na uniwersytecie lwowskim. Zmarł w r. 1930.

O ŚMIAŁKU CO TURKOM GALERY UPROWADZIŁ

Dzieje kilukwiekowych zmagani polsko-tureckich, pamiętne tyłoma sławnymi zwycięstwami oręża polskiego na lądzie, zaznaczyły się też jedynym w swoim rodzaju, rozgłosnym w owe czasy na cały świat, epizodem morskim.

Szlachcic polski, Marek Jakimowski z pod Baru, w 1620 r. wzięty był pod Chocimem przez Turków do niewoli. Przewieziono go wraz z innymi jeńcami polskimi do Stambułu. Następnie cały jasyr załadowano na 4 galery, aby go przewieźć do Aleksandrii. Większość jeńców stanowili Polacy. Na galerze, na której był więziony Jakimowski, było ponad 200 jeńców i branek oraz liczna, dobrze uzbrojona załoga.

Na otwartym morzu, w pobliżu Miteleny, zerwała się gwałtowna burza. Wówczas Jakimowski, wyszkawszy zamieszanie wśród załogi, porwał za sobą resztę jeńców, rzucił się na Turków i opanował galerę, a następnie dzielnie kierując galerą, pomimo pościgu całej flotylli tureckiej, zdołał wydostać się z matni i szczęśliwie umknąć, dobiwszy po 2-tygodniowej żegludze do portu w Palermo.

— Środek wolny! — przekazywano od czoła w tył kolumny. Środek wolny!

Zwolnionym środkiem jezdni przewalała się brunatna masa jeńców o tępym i zgłupiałym wyrazie ziemistych twarzy. Eskorta ułańska dumnie spozierała po szeregach piechurów, spodziewając się, jak to zwykle miało miejsce, uznania.

— Te, ułan — żartował któryś z kolumny — pożycz mi jednego komisarza! Jutro oddam ci dwóch!

Jeńcy mijali kolumnę w ciszy i przygnębieniu, przedstawiając żałosny widok.

— Przeszło pięćset, zawyrokował głośno Rybka, skoro jeńcy minęli kompanię.

Słońce chyliło się zwolna ku zachodowi, zaciągając na przeciwnym horyzoncie szary mrok. W mroku bielili się smukła wieżycza kościoła przysiółkowskiego i więziła wzrok Rybki. Rzekłbyś — urzekła go! Powoli szczegóły terenowe zaczęły zacierać się i wkrótce mrok, jakby wchłonął kompanię. Świat marzeń Rybki zabrała noc na długie godziny i miała go zwrócić dopiero z brzaskiem dnia.

Kolumna maszerowała teraz w ciszy. Przyszły bowiem rozkazy, zapowiadające piechurom nocną rozrywkę

Śmiała ucieczka galery głośnym echem odbiła się w całej Europie. Bohaterską załogę witano triumfalnie w czasie całej drogi do Rzymu, gdzie Jakimowski na czele wyswobodzonych przez siebie ziomków w uroczystej procesji udał się do kościoła św. Stanisława; tam, na wieczną rzeczny pamiątkę, rozwiesił zdobyte na galerze chorągwie tureckie. Papież przyjął na uroczystej audiencji uratowanych z niewoli bisurmańskiej i obdarzył Jakimowskiego złotym krucyfiksem.

Dzielny szlachcic dołączył do tej niezwykłej przygody również romantyczny epilog. Rozkochał się w jednej z uwolnionych przez siebie branek i ożenił się z nią w Rzymie. Młodej parze dawał ślub sam Papież w asyście liczego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, przy udziale niezliczonych tłumów, wiwatujących na cześć bohaterskiego Polaka, co zdołał galerę z jeńcami uprowadzić z niewoli otomańskiej.

Z niemiejszym triumfem witano Jakimowskiego i jego towarzyszy w Krakowie, dokąd przybyli po 3-miesięcznej podróży.

POLAK WSPÓŁTWÓRCĄ KANALU SUEZKIEGO

Największy twór sztuki inżynierskiej ubiegłego stulecia — budowa kanału Suezkiego, łączącego morze Śródziemne z morzem Czerwonym i otwierającego dla żeglugi skróconą drogę z Europy do Indii, wiąże się z nazwiskiem polskim, mianowicie inż. Stanisława Janickiego (1836 — 1888).

Inżynier Janicki zbudował pierwszy most żelazny na Wiśle w Warszawie i dziełem tym zyskał niemałą sławę, która dotarła również do twórcy projektu i kierownika budowy kanału Suezkiego, Lessepsa. Angażując

bojową. Że rzeczywiście zapowiadało się na coś poważniejszego, dowiódł dalszy bieg wypadków.

Kolumna zatrzymała się na wysokości spieszonej tyraliery ułańskiej. Zarządzono krótki odpoczynek i odprawę dowódców. Wkrótce po odprawie bataliony rozczłonkowały się. Kompania pierwsza skierowana została na wieś Łuzki z zadaniem obsadzenia wzgórza, jako podstawy wyjściowej do natarcia w kierunku na cmentarz przysiółkowski.

Za przewodnika kompanii służył Rybka. Maszerował podniecony, wtajemniczając porucznika w szczegóły terenowe na kierunku przyszłego natarcia kompanii.

— Za Łuzkami mamy, panie poruczniku, las. Skrajem tego lasu dotrzeć można nawet w biały dzień do drogi Płonne — Łuzki. Ale dalej szmat ziemi, jak na dłoni, trudny do ominięcia. Żeby tak zaraz, w nocy — cle w dzień trudno będzie! Nad tą równiną panują wzgórza przysiółkowskie, zwłaszcza te przy cmentarzu!

Jakby tam ode mnie, panie poruczniku, zależało, to bym nie czekał switu a walił bym zaraz! Te łachudry — żartował — napewno teraz śpią, bo to przecież u nich nawet w wojsku na wojnie ośmiogodzinny dzień pracy!

(C. d. n.)

co zdolniejszych inżynierów z różnych krajów, Lesseps zaprosił również do współpracy i Janickiego. Rodak nasz propozycję przyjął i zajął przy budowie kanału bardzo poważne stanowisko jako jeden z głównych i zaufanych pomocników Lessepsa.

NAJWYŻSZA NA ŚWIECIE KOLEJ — DZIEŁEM POLSKICH INŻYNIERÓW

W rozwoju życia gospodarczego dalekiej republiki peruwiańskiej wybitną rolę odegrał inżynier polski Ernest Malinowski (1815 — 1890).

Nie mogąc znaleźć pomyślnych warunków pracy w kraju, gnębionym przez zaborców, inżynier Malinowski wyjechał na drugą półkulę i wkrótce zajął stanowisko rektora politechniki w stolicy Peru — Limie.

Pragnąc umożliwić rozwój cywilizacyjny i podniesienie poziomu gospodarczego Peru, opracowuje i przedkłada w 1859 r. prezydentowi Republiki peruwiańskiej śmiały, na olbrzymią skalę zakrojony projekt budowy wielkiej linii kolejowej, któraby połączyła żyzne niziny Amazonki z brzegami Oceanu Spokojnego. Urzeczywistnienie projektu związane było z ogromnymi trudnościami, gdyż linia kolejowa miała przeciąć wyniosłe i niedostępne pasmo Andów. Malinowski jednak zapewnił prezydenta, że potrafi wszelkie przeszkody przezwyciężyć i uzyskawszy zatwierdzenie projektu z rozmachem przystąpił do pracy.

Wyzyskując pozostawioną mu swobodę działania, Malinowski wezwał do Peru szereg inżynierów - Polaków. Dzięki ich pracy i zdolnościom powstała słynna, przez Peruwiańczyków zwana „polską”, linia kolejowa, zdumiewające dzieło techniki. Przecina ona Andy na wysokości ponad 4700 m., posiada 35 tuneli, 20 mostów przerzuconych nad przepaściami — te liczby jednak nie malują w całej pełni ogromu pracy, pomysłowości, wytrwałości i wiedzy technicznej, których piękny rezultat w postaci tej najwyższej biegnącej linii kolejowej jest do dziś pomnikiem polskiej pracy.

Zarówno przeprowadzenie tej linii kolejowej, jak budowa wielu innych, również wykonana przez inżynierów polskich, przyczyniły się wybitnie do rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego Republiki Peruwiańskiej.

POLAK WŁADCĄ WYSP NA DALEKIM POŁUDNIU

Niczem najciekawszy film awanturniczy przewijają się dzieje znakomitego żeglarza i podróżnika polskiego Adama Mierosławskiego (1815 — 1851), którego szalone wyprawy i niezwykle przygody budziły sensację w odległych krajach świata.

Uczestnik powstania listopadowego — po jego upadku Adam Mierosławski opuszcza kraj na zawsze. Zaciąga się do marynarki francuskiej. Odtąd morze staje się jego żywiołem. Odbywa nieustanne podróże po mo-

rzach południowych, poznając dokładnie stosunki i ludność niezliczonych wysp. Po pewnym czasie decyduje się rozszerzyć zakres swej działalności, występuje z marynarki francuskiej i rozpoczyna działalność na własną rękę.

Zakupuje statek i na nim przedsięwzięcie szereg szalonych, zawsze uwieńczonych powodzeniem wypraw, prowadzi ożywiony handel, pływając nieustannie po Oceanie Indyjskim, którego wyspy i ich ludność zna jak nikt inny. Handluje z tubylcami czym się da, trudni się połowem pereł. Ma szczęśliwą rękę i wręcz niezwykle zdolności radzenia sobie z najbardziej dzikimi plemionami wyspiarzy.

W czasie jednej ze swych wypraw żeglarskich Mierosławski na nowo odkrywa zapomniane od lat wyspy St. Paul i Amsterdam, oceniając ich wielką wartość handlową — opanowuje je i poddaje swej władzy, wywieszając flagę francuską. Nie w smach to poszło administracji angielskiej, która nagle przypomniała sobie o prawach Anglii do tych wysp. Anglicy usiłują usunąć Mierosławskiego z zajętych przezeń wysp i poddać je swej władzy. Nieustraszony żeglarz nie waha się rzucić wyzwania potężnej Anglii. Oświadcza wręcz, że nie ustąpi, a jeśli Anglicy będą chcieli usunąć go siłą — wywiesi „banderę polską i pod nią walczyć będzie do ostatka.

I oto władcy mórz — Anglicy dają tym razem za wygraną, pozostawiając Mierosławskiego w spokoju, a tym samym uznając jego panowanie na zdobytych wyspach gdzie też nasz żeglarz rządzi sprężysto i mądrze.

Nadchodzą jednak wieści z dalekiej ojczyzny. Brat jego, generał Ludwik Mierosławski, znany w całej Europie działacz rewolucyjny, późniejszy dyktator powstań wielkopolskiego i styczniowego, wzywa jego pomocy. Adam Mierosławski sprzedaje pół wyspy St. Paul, by mieć pieniądze na finansowanie przygotowań rewolucyjnych brata, pozostawia rządy wysp swej żonie, a sam udaje się do Europy. Walczy na Sycylii, potem wraz z bratem kieruje rewolucją badeńską, a po jej upadku wraca na wyspy. Stara się o zaanektowanie ich przez Francję, co też wreszcie następuje. Mierosławski ponownie nabywa okręt i wyrusza na nowe wyprawy; krąży między wyspami archipelagu Malajskiego, a Australią, trudniąc się handlem. Pewnego dnia w czasie burzy, dojrząwszy okręt znajdujący się w niebezpieczeństwie, śpieszy mu z pomocą lecz sam rozbija się o skały i cały jego ładunek idzie na dno. Mierosławski jest zrujnowany lecz nie daje za wygraną — przyjmują go do swej marynarki Anglicy, z którymi ongiś walczył. Przez pewien czas jest kapitanem angielskiego statku handlowego, potem osiada na wyspie Maurytius i zajmuje się znowu handlem, a dorobiwszy się nabywa statek z zamiarem nowych wypraw. Gdy wracał z pierwszej pomyślnej wyprawy do Australii, zaskoczyła go śmierć, przecinając pełne przygód życie tego niepospolitego żeglarza.

H. F.

(C. d. n.).

DZIAŁ ROLNICZY



TOWARZYSTWO LNIARSKIE W WILNIE NADESŁAŁO DO REDAKCJI ODEZWĘ TREŚCI NASTĘPUJĄCEJ:

ROLNICY! w roku bieżącym podobnie, jak i w latach poprzednich, zawarta zostanie w dniach najbliższych pomiędzy rolnictwem i przemysłem olejarskim umowa na odbiór wszystkich nasion oleistych ze zbioru roku 1937 po zgóry ustalonych cenach.

Na podstawie umowy przemysł olejarski będzie zobowiązany do płacenia w roku bieżącym następujących cen:

Za 100 kg nasion:

	lnu	konopi
w miesiącach:	zł	zł
wrześniu 1937 r.	40.—	20.—
październiku 1937 r.	41.—	28.60
listopadzie 1937 r.	42.—	29.20
grudniu 1937 r.	43.—	29.80
styczniu 1938 r.	43.60	30.40
lutym 1938 r.	44.20	31.—
marcu 1938 r.	44.80	31.60

Ceny powyższe rozumiane są za 100 kg nasion pełnowartościowych, czystość 90%, loco stacja załadowania, za nasiona o wyższej niż 90% czystości kupcy winni płacić cenę odpowiednio wyższą.

Kupcy jako swój zarobek mogą liczyć nie więcej, jak 3 — 6% od podanych wyżej cen. W wypadku płacenia cen niższych, rolnicy winni wstrzymać się ze sprzedażą nasion lnu, bądź konopi do chwili, w której ceny ulegną zwyżce do podanego przez nas poziomu. Wobec ustalenia podwyżki cen, która do 1 kwietnia 1937 r. wynosi przy lnie zł. 4.80 i przy konopiach 3.60, nie zachodzi obawa straty w razie powstrzymania się od sprzedaży nasion w pierwszych miesiącach po zbiorze.

Rząd, przychodząc z pomocą rolnikom, w celu

ułatwienia im przetrzymania nasion lnu i konopi, uruchomił w roku bieżącym kredyty zaliczkowe, które rolnicy mogą otrzymać w Kasach Stefczyka, w gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych oraz w bankach ludowych i komunalnych kasach oszczędności. Kredyty zaliczkowe można otrzymać w kwocie zł. 20— na każde 100 kg nasion lnu i na nasiona konopi w wysokości 50% ceny tych nasion.

Rolnicy, mając możliwość otrzymania kredytu zaliczkowego, nie powinni spieszyć ze sprzedażą nasion lnu i konopi. W celu otrzymania wyższej ceny, należy posiadane siemię dosuszyć oraz oczyścić z chwastów, ziemi i t. p., gdyż, jeżeli siemię będzie zbyt zanieczyszczone lub wilgotne, rolnicy uzyskają za nie znacznie niższą ceną.

Chcąc sprzedać nasiona lnu i konopi po cenach wyższych, rolnicy powinni:

1. Wstrzymać się z podażą nasion lnu na rynek w wypłatku niepłacenia przez kupców cen wyżej podanych.
2. Wykorzystać kredyty zaliczkowe.
3. Przeznaczone na sprzedaż siemię dosuszyć i oczyścić z chwastów.
4. W interesie własnym i ogółu rolników treść odezwy podać do jaknajszerszej wiadomości.

Towarzystwo Lniarskie
w Wilnie.

OSTATNIE DNI PASTWISK

Nie jest to bynajmniej przesąd, tylko prawda, oparta na doświadczeniu, że żadne, najbardziej racjonalne żywienie, nie zastąpi żywienia pastwiskowego. Ma tu, rzecz oczywista wpływ nie tylko sama pasza, ale również ruch i powietrze — najlepszy chyba lekarz i dla ludzi, i dla zwierząt. Pastwiska mamy jednak już niewiele: tak prędko minie wrzesień, i szybko uciekają krótkie dni października. Tym bardziej jednak trzeba ten okres

**Przyspieszajcie prace
nad budową gołębników**

**i organizacją sekcji hodowców
gołębi pocztowych**

umiejętnie wyzyskać i wyciągnąć z pogodnych tygodni jesieni jaknajwiększą korzyść.

Korzyść ta będzie wtedy, jeżeli stworzymy warunki najlepszego żywienia pastwiskowego. Nie możemy nic poradzić, jeżeli chłód i niepogody zmuszą nas do szybkiego, niżbyśmy tego pragnęli, powrotu do żywienia stajennego. Ale w naszej możliwości leży nie marnować tego, co daje pastwisko. Mowa tu o **zadawaniu soli** inwentarzowi. Sól, jakżeśmy to już niejednokrotnie w piśmie naszym stwierdzali, odgrywa w żywieniu zwierząt olbrzymią rolę: tworzy w żołądku kwas solny, potrzebny do trawienia; przyspiesza krążenie krwi, a więc i odżywienie całego organizmu; zwiększa apetyt, a tym samym przyspiesza proces tuczenia i wyrastania; reguluje wydajność mleka; poprawia smak pasz mdłych i mniej chętnie jadanych.

Aby te wszystkie korzyści osiągnąć, nie wystarczy kłaść sól do żłobu (lizanki), ale trzeba każdej sztuce solić pożywienie, dając taką ilość soli, jaka jest dla danego zwierzęcia najbardziej odpowiednia.

Ilości te podajemy:

Cielę do 3 miesięcy — 1 łyżeczka,

Cielę do 6 miesięcy — 2 łyżeczki,

Jałówka do 2 lat — 1 łyżka czubata,

Krowa dojna — 2 łyżki równe,

Jagnięta i kozłeta — 1 łyżeczka,

Owce i kozy — 2 łyżeczki.

Zrebięta — 1 łyżeczka,

Konie pracujące lżej — 1 łyżka z czubem,

Konie pracujące ciężko — 2 łyżki równe,

Trzoda tuczna — 1 łyżka z czubem.

ŻYCIE STRZELECKIE

CELNE STRZAŁY, DLA OJCZYZNY CHWAŁY!

W Nowogródku w czasie od 29.VIII do 5.IX odbywały się powiatowe, międzyorganizacyjne zawody strzeleckie pod hasłem „Szukamy celnych strzelców” pod protektorem pana Wojewody nowogródzkiego. Na zawodach obowiązywał Reg. VIII Narodowych Zaw. Strzelec. Poszczególne organizacje ew. instytucje, mogły zgłosić po jednym zespole do każdej konkurencji.

Regionalny Oddział Tatarski Z. S. im. Al. Sulkiewicza — Nowogródek-miasto, zgłosił trzy zespoły: męski juniorów, żeński i orląt męski, które zdobyły pierwsze miejsca w swoich grupach—w konk. kbks 9-a.

POWIAT POZNANSKI Z. S.

W sobotę, dnia 11 września, o godz. 15-tej w sali starostwa odbyła się odprawa przesów i komendantów pododdziałów Z. S. z powiatu poznańskiego. Na odprawie omówiono instrukcję hufców P. W., oraz sprawy organizacyjne.

Liczna frekwencja przeszło 100 osób, oraz wysoki poziom odprawy świadczy o dużej sprawności organizacyjnej.



Oddział Tatarski Z. S. Nowogródek.

MARSZ „SZLAKIEM POWSTAŃCÓW 1863 ROKU”. ZAMOŚĆ — PANASÓWKA.

Dnia 5 września odbyły się zawody w marszu ze strzelaniem zorganizowane przez Zarząd i Komendę Pow. Z. S. w Zamościu.

Marsz ten odbywa się corocznie na trasie Zamość-Panasówka wynoszącej 35 klm, celem uczczenia rocznicy bitwy powstańców 1863 r. pod Panasówką.

Startowało do marszu 25 drużyn w składzie po 7 zawodników w rynsztunku patrolowym i z karabinami.

Wystawiły patrole: Zw. Strzelecki 18, Z. R. — 5, P. P. W. — 1 i Szkoła Rolnicza Janowice — 1.

Po przebyciu 23 klm odbyło się strzelanie ostre z karabinów i dalszy marsz do mety.

I miejsce za marsz i strzelanie zdobył patrol Zw. Strzel. z Majdanu Nepryskiego, dalsze miejsca zajął patrol Szkoły Rolniczej w Janowicach, Zw. Rez. z Nielisza, oraz Zw. Strzel. w Szczepieszynie i Zwierzyncu. Nagrody zwycięskim patrolom wręczyli weterani 1863 r. specjalnie przybyli na uroczystość.

Nagrody ufundowali: Zw. Weteranów 1863 r. — piękny ryngraf, Dowódca miejscowego pp. Leg. i P. A. L. Leg. — ozdobny zegar i statuę, Wydział Powiatowy, p. Jakimowicz i Zarząd Pow. Z. S. w Zamościu — karabinki sportowe. Ponadto nagrody ufundowali Zarząd Miejski m. Zamościa i Organizacje Społeczne.

Z ŻYCIA ODDZIAŁU ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W LIBIĄŻU.

W dniu 26 ub. m. Oddział męski Z. S. w Libiążu zęgnął długoletniego Prezesa Oddziału ob. Balona Ferdynanda, odchodzącego na stanowisko kier. szkoły w Rabce.

Uroczystość ta o bardzo podniosłym nastroju w gronie czysto strzeleckim odbyła się w świetlicy Oddz. Zw. Strzeleckiego.

Po zebraniu się całego Zarządu, członków Oddziału, hufca Orląt i po zdaniu raportu przez Komen-



Grupa uczestniczek tegorocznego żeńskiego obozu Z. S.

danta Oddz. b. Przesowi ob. Balonowi nastąpiły kolejne pożegnalne przemówienia. Pierwszy pożegnał ob. Balona Komendant Powiatu Z. S. ob. kpt. Matecki, podkreślając w krótkich słowach jego zasługi dla Oddz. Z. S. w Libiążu, które wyłącznie przyczyniły się do postawienia Oddziału na pierwszym miejscu nie tylko w powiecie ale i w Podokręgu.

Z kolei zabrał głos wiceprezes Zarządu Pow. Z. S. ob. insp. Majchrowicz, żegnając ob. Balona w imieniu władz powiatowych Z. S. i Rady Powiatowej, słowami największego zaufania jakim go darzono.

Następnie prezes Oddz. Z. S. ob. Zięba Francisek dziękuje ob. Balonowi na niespożyte zasługi dla tut. Oddziału, oraz zawiadamia go, iż skromnym wyrazem uznania jego działalności jest jednomyślnie uchwalony wniosek Zarządu Oddziału nadania Mu godności członka zasłużonego Oddziału, który po zatwierdzeniu przez władze powiatowe Z. S. zostanie poddany pod głosowanie zwyczajnego Walnego Zebrania.

Dalej w imieniu członków czynnych Oddz. w go-rących słowach pożegnał ob. Balona, ob. Szopa Tomasz, dziękując mu za wszelkie trudy dla nich poniesione, oraz życząc jak najlepszego powodzenia na nowej placówce—zakończył strzeleckim pozdrowieniem „Cześć”.

W dalszym ciągu przemawiali w imieniu sekcji H. G. P. kierownik sekcji ob. Staszczuk Antoni i orle Pawela Stanisław. Po zakończeniu przemówień w odpowiedzi ob. Balon podziękował serdecznie przedstawicielom powiatu, Zarządowi Oddz., członkom i orłom za tak szczere i serdeczne uznania jego prac, za 7-mio letnią współpracę, oraz złożył serdeczne życzenia w dalszych pracach dla dobra Ojczyzny i tut. Oddziału.

Uroczystość tą zakończono strzeleckim hymnem „Hej strzelcy wraz”.

„FODCHORĄŻÓWKA” STRZELCZYN W WILNIE.

Dnia 12 września o godz. 9 rano, na intencję pomyslnego rozpoczęcia pracy strzelczyń w nowym roku szkoleniowym, zostało odprawione nabożeństwo w Kaplicy Ostrobramskiej. W czasie nabożeństwa śpiewał chór strzelczyń. Ob. ks. dr. P. Śledziwski nawiązując do rocznicy Zwysięstwa Króla Jana Sobieskiego pod

Wiedniem w podniosłych słowach — omówił aktualne zagadnienia obronności kraju i roli, jaką odgrywa w tym zagadnieniu, przysposobienie wojskowe i obywatelskie kobiety.

Po nabożeństwie strzelczynie i orleta żeńskie w grupie zwartej pomaszzerowały na Rossę, gdzie złożyły hołd Sercu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Następnie ob. Tuszyńska, Komendantka Pracy Kobiet przy Podokręgu Z. S. Wilno, przyjęła przyrzeczenie od nowych władz Wydziału Pracy Kobiet Powiatu.

Z kolei Oddział strzelczyń przemaszerował ul. Wielką przez miasto do świetlicy Akademickiego Oddziału Z. S., gdzie ob. Świerkoszówna M. — komendantka P. K. Powiatu — zakomunikowała o postanowieniach Władz Podokręgu — założenia nowego oddziału żeńskiego przy Podokręgu Wileńskim, który będzie niejako „I podchorążówką” dla strzelczyń.

Na zakończenie ob. Łaszczyńska O. Zastępczyni Kmdtki P. K. Powiatu — odczytała program i wytyczne pracy wyszkoleniowo-wychowawczej na rok 1936/37.

NOWA STRZELNICA STRZELECKA.

W Snochowicach pow. Kieleckiego Oddział Zw. Strzeleckiego przystąpił do budowy Domu Strzeleckiego. Zakupiono już teren pod budowę i zwieziono kamień i drzewo. Strzelcy i miejscowa ludność zadeklarowali bezpłatną pracę przy budowie.

SPORT PIŁKARSKI W PINCZOWIE.

Bardzo żywą działalność sportową wykazują drużyny Z. S. piłki nożnej w Pińczowie, które jak zaznaczyć należy, idąc tylko o własnych siłach, nie korzystając z żadnych pomocy materialnych doskonale się roz-



Strzelczynie we Francji przed własną świetlicą.

wijają i dochodzą dzięki częstym rozgrywkom do coraz to lepszej formy — odgrywając w ten sposób na terenie powiatu bardzo ważną rolę propagandową.

PIĘTNASTOLECIE ODDZIAŁU Z. S. W UNIEJOWIE.

W dniu 19 września pod protektoratem pana Starosty powiatu Tureckiego Wacława Sulkowskiego odbyła się uroczystość 15-to lecia istnienia Oddziału Zw. Strzeleckiego w Uniejowie. Na uroczystość złożyło się: Nabożeństwo w kościele parafialnym, defilada, uroczyste posiedzenie w Zamku, na które m. in. złożyło się odczytanie historii Oddziału, odczyt ideologiczny, wręczenie dyplomów zasłużonym, wreszcie składanie życzeń. Po posiedzeniu odbył się wspólny obiad, a następnie zabawa na Zamku.

PROPAGANDA PRACY STRZELECKIEJ PRZEZ RADIO WILEŃSKIE.

Tego roku, dzięki sprawnie funkcjonującemu referatowi propagandy i prasy przy Komendzie Podokręgu Z. S. Wilno — nawiązany został z Rozgłośnią Wileńską Polskiego Radia — pożądaný kontakt.

Dnia 26 lipca o godz. 12.02 — 12.25 została wygłoszona pierwsza pogadanka propagandowo - wychowawcza na temat: „Związek Strzelecki w Polsce nowoczesnej”.

Druga z kolei — w tym samym duchu — pogadanka została wygłoszona 27 sierpnia o godz. 18.10—18.25 pod tytułem: „Rozwój organizacyjny Zw. Strzeleckiego”.

Do tych pogadek, ujętych popularnie i wygłoszonych prostymi słowami, zostały wykorzystane i wplecione w teksty, wiadomości z biuletynu prasowego Komendy Głównej Z. S., wydanego z okazji uroczystości sierpniowych, tego roku, w Warszawie.

Od październik, przy układaniu nowego programu przez rozgłośnię wileńską, przyobiecano nam wstawić na stałe „Chwilkę strzelecką”.

ODSLONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ W BUSKU-ZDROJU.

Ostatnio została odsłonięta tablica pamiątkowa w Zakładzie Zdrojowym dla uczczenia pamięci ś p. Dyr. inż. Byszewskiego Michała, długoletniego Prezesa Pow. Z. S.

ECHA TYGODNIA

Z KRAJU

OBCHÓD 20-EJ ROCZNICY ĆWICZEŃ P. O. W. W ZIELONEJ.

Dnia 19 września odbyła się w Zielonej pod Warszawą uroczystość poświęcenia 20 rocznicy ćwiczeń P. O. W. pod kierownictwem Marszałka Piłsudskiego.

Akt z 5 listopada 1916 r. tworzył pewne podstawy do organizowania państwowości polskiej. Niemcy chcieli natychmiast tworzyć zależne od siebie wojsko polskie dla wzmocnienia swych frontów w wojnie światowej. Marszałek Piłsudski, rozumiejąc, że tylko wojsko zależne jedynie od swej prawowitej władzy daje państwu siłę i niezależność, rozkazał tworzyć tajną organizację wojską — P. O. W. Wrogowie Marszałka, schlebający okupantom, rozsiewali wieści, że P. O. W. nie ma żadnego znaczenia i nie stanowi siły wojskowej. Wówczas Marszałek zarządził mobilizację jednego z batalionów P. O. W. i, by przekonać władze wojskowe niemieckie, że istnieje polska siła wojskowa niezależna od Niemców, nakazał ćwiczenia w Zielonej, w obecności przedstawicieli niemieckich władz wojskowych. Ćwiczenia te wywarły wielkie wrażenie na Niemcach.

Uroczystość w Zielonej poświęcona była właśnie tym ćwiczeniom. Na uroczystość przybyła p. Marszałkówna Piłsudska, minister Kościalkowski, jako prezes P. O. W., gen. Trojanowski, jako przedstawiciel Marszałka Śmigłego - Rydza, oraz liczne rzesze powoiaków, strzelców, harcerzy, straży pożarnych i publiczności. Rozpoczęło się od Mszy polowej, odprawionej w miej-

scu, gdzie Marszałek Piłsudski przyjmował defiladę po ćwiczeniach. Następnie poświęcono sztandar szkoły imienia P. O. W. w Zielonej, po czym delegaci P. O. W. wręczyli dar dla wojska w postaci 3 granatników i 5 karabinów, na znak łączności P. O. W. z wojskiem. O godz. 11.30 rozpoczęła się defilada, którą prowadzili byli żołnierze Kompani Kadrowej, biorący udział w historycznych ćwiczeniach. Po defiladzie wszyscy udali się na poświęcenie „Domu Pracy Społecznej”, w Zielonej, w którym ogniskować się będzie życie społeczne okolicy. Uroczystości zakończył wielki festyn ludowy.

DYWIZJA PODHALAŃSKA W HOŁDZIE MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU.

W niedzielę, 5 września, przybyła do Krakowa dywizja podhalańska, by złożyć hołd Marszałkowi Piłsudskiemu. Po przywitaniu dywizji przez władze administracyjne, wojskowe i miejskie, dowódca dywizji złożył wspaniały wieniec z białych kwiatów ze swastyką podhalańską w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów u sarkofagu Marszałka Piłsudskiego, po czym cała dywizja przedefilowała przed kryptą.

Z Wawelu dywizja pomaszzerowała na Sowniec, wioząc na dziale urnę, wykutą ze skały, w kształcie swastyki, zawierającą ziemię z poboju dywizji podhalańskiej. Po wejściu na wzgórze Sowińca i przemówieniu dowódcy dywizji, oficerowie ponieśli na barkach urnę przed frontem oddziałów, prezentujących broń. Orkiestry zagrały Hymn Narodowy, a artyleria oddała 21 strzałów. Na szczycie kopca zsypano ziemię i dywizja przedefilowała, salutując ustawioną na szczycie urnę.

Ofiarna akcja społeczeństwa na rzecz pomnażania siły obronnej państwa nie ustaje. Oto dnia 3 października b. r. w Nieświeżu odbędzie się uroczystość wręczenia wojsku dwóch samolotów, ufundowanych przez mieszkańców ziemi nowogródzkiej. A znów dnia 19 b. m. społeczeństwo województwa białostockiego przekaże władzom wojskowym ufundowaną przez siebie eskadrę.

Pracownicy samorządowi z całej Polski opodatkowali się w swoim czasie na rzecz Funduszu Obrony Narodowej w wysokości 6 procent od poborów. Obecnie zostało wpłacone na konto F. O. N. przeszło 200 tys. złotych. Pierwsze miejsce w zbiorce osiągnął pow. dziśnieński, który opodatkował się w wysokości 12% poborów.

UJMUJEMY WISŁĘ W KARBY.

Niemal co roku, Wisła, tocząca leniwie swe fale, występuje ze swych brzegów niszcząc dorobek ludzki na przestrzeni setek kilometrów. Dzieje się to zwykle na wiosnę lub w czasie t. zw. Świętojanki.

Aby zapobiec temu, Ministerstwo Rolnictwa opracowało wielki projekt uregulowania Wisły i jej dopływów. W roku bieżącym przystąpiono do pracy na najbardziej zagrożonym odcinku Oświęcim — Kraków. Jak wielkie są prace na tym jednym odcinku, wystarczy przytoczyć, że roboty ziemne wyniosą 4 miliony metrów sześciennych, a roboty betonowe 26.000 m. sześć. Przy robotach zatrudnionych jest przeszło 4 tys. ludzi, nie licząc tysięcy furmanek. Roboty prowadzone są w amerykańskim tempie: dziennie wykonywa się 20.000 m. sześć. robót ziemnych. Dzięki temu tempu pracy, roboty, których zakończenie przewidziano na koniec 1938 r. będą już gotowe przed św. Janem. Planem prowadzonych robót objęte są nie tylko brzegi Wisły ale i górskich rzeczek Skawy i Skawinki.

ZABÓJCA WACHMISTRZA BUJAKA SKAZANY NA DOŻYWOTNIE WIĘZIENIE.

Judka Chaskielewicz, który zabił wachmistrza 7 p. ul. Bujaka, wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie został skazany na karę śmierci.

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok Sądu Okręgowego i karę śmierci zamieścił na dożywotnie więzienie.

W motywach wyroku, Sąd Apelacyjny stwierdził, że w momencie popełnienia zbrodni, poczytalność jego była zmniejszona.

41 OSÓB ZMARŁO NA WŚCIEKLIZNĘ!

Państwowy Zakład Higieny w Warszawie zanotował w roku ubiegłym 4497 wypadków pokąsań przez wściekłe psy i inne zwierzęta.

Wskutek nie poddania się szczepieniom ochronnym lub spóźnionego leczenia, zmarło na wściekliznę w roku ubiegłym w Polsce 41 osób.

W roku bieżącym plaga wścieklizny wzmożła się. Trzymajmy swe psy na uwięzi, a wyprowadzane zabezpieczajmy kagańcami.

ZGON PREZYDENTA CZECHOSŁOWACJI.

Dnia 14 b. m. zmarł pierwszy prezydent Czechosłowacji, Tomasz Massaryk, którego Czesi, za zasługi poniesione dla dzieła odzyskanie podległości, nazwali prezydentem - Oswobodzicielem. Zmarły był obierany czterokrotnie prezydentem, aż wreszcie, w roku 1935 sam zrezygnował z tego stanowiska na rzecz swego przyjaciela i ucznia, długoletniego ministra spraw zagranicznych — Benesa.

Zmarły prezydent był synem ubogich rodziców. Własnej pracy zawdzięczał wykształcenie i mając 32 lata został profesorem uniwersytetu w Pradze. W czasie wojny światowej udał się za granicę i tam zabiegami swymi doprowadził do uznania niepodległości Czechosłowacji przez państwa koalicyjne oraz za państwo walczące po stronie koalicji. Przez zgon prezydenta Massaryka Czechosłowacja traci największego ze swych obywateli.

OBRADY LIGI NARODÓW.

Dnia 13 września rozpoczęły się w Genewie obrady Ligi Narodów. Głównymi tematami obrad są sprawy napaści Japonii na Chiny, walki w Hiszpanii oraz najbliższej nas obchodząca sprawa podziału Palestyny.

Chiny, jako członek Ligi Narodów, wystosowały skargę, że Japonia wtargnęła bezprawnie w granice państwa chińskiego i prosi by Liga Narodów potraktowała Japonię jako napastnika i zastosowała względem niej odpowiednie kroki. Przedstawiciel Japonii odpięra zarzut napaści, stwierdzając, że Japonia nie prowadzi wojny z narodem chińskim, a akcja wojskowa jest skierowana przeciw rządowi chińskiemu, który prowadzi politykę wroga dla Japonii.

* * *

W sprawie walk w Hiszpanii, przedstawiciel rządu hiszpańskiego wystąpił z wielkim oskarżeniem przeciw Włochom i Niemcom. Twierdzi on, że w Hiszpanii dawno już nie toczy się wojna domowa, ale że terytorium Hiszpanii stało się terenem rozgrywek tych państw przeciw Anglii i Francji. Domaga się uznania przez Ligę Narodów, że Hiszpania stała się terenem agresji Włoch i Niemiec; obmyślenia sposobów przeciwstawienia się tej agresji oraz wycofania z Hiszpanii wszystkich obcych wojsk i ochotników cudzoziemskich. Stanowisko przedstawiciela rządu hiszpańskiego poparł minister spraw zagr. Francji. Debaty w tej sprawie jeszcze nie zostały zakończone.

* * *

Najbardziej nas obchodzi sprawa Palestyny, bo z tym jest związana możliwość wyemigrowania znacznej ilości ludności żydowskiej z Polski.

Zasada podziału Palestyny na państwa żydowskie i arabskie została przez Ligę Narodów przyjęta.

Opracowanie wniosku w tej sprawie powierzono Komisji z tym, że wykonanie tego wniosku zostanie oddane Anglii, która sprawuje rządy w Palestynie z ramienia Ligi Narodów.

Należy się jednak liczyć z tym, że podział Palestyny natrafi na wielkie trudności, ponieważ świat muzułmański, a w pierwszym rzędzie Egipt, sprzeciwia się temu gwałtownie.

GDAŃSK ZNÓW POGWAŁCIŁ PRAWA POLSKI.

Policja gdańska aresztowała trzech, a następnego dnia 7 listonoszów polskiego urzędu pocztowego w czasie pełnienia przez nich obowiązków służbowych. Aresztowanych odprowadzono do policji i odebrano pisma polskie, których senat gdański zabronił rozpoznawać na terenie Gdańska.

Czynem tym dopuściły się władze gdańskie naruszenia umów zawartych dobrowolnie z Polską, według których przesyłki pocztowe z Polski nie podlegają kontroli ani zajęciu przez władze gdańskie, a polscy funkcjonariusze państwowi podlegają wyłącznie polskim władzom państwowym.

Po przymusowym doprowadzaniu dzieci polskich do szkół niemieckich i aresztowaniu opornych rodziców, jest to już drugi jaskrawy wypadek naruszenia praw polskich w Gdańsku. Komisarz generalny Rzpłitej złożył w senacie gdańskim energiczny protest.

ODWRÓT CHINCZYKÓW Z POD SZANGHAJU.

Ofenzywa japońska na froncie pod Szanghajem zmusiła wojska chińskie do cofnięcia się na drugie linie obronne, odległe o kilka kilometrów. Dowództwo chińskie informuje, że wycofanie wojsk było przygotowane od dawna.

Równocześnie z ofensywą, samoloty japońskie dokonały kilku morderczych nalotów na Szanghaj. Trzydzieści samolotów bombardowało nieszczęsne miasto przez dwie godziny, zamieniając całe ulice w gruzy. Dla dopełnienia nieszczęść, grasująca epidemia cholery zabiera setki ofiar.

Na froncie północnym wojska japońskie otoczyły oddziały chińskie o sile 150 tys. ludzi. Chińczycy będą musieli poddać się lub zginąć, jeżeli pomoc, która nadciąga, nie zdąży na czas. Panujące deszcze utrudniają ruchy wojsk.

CZŁOWIEK, KTÓRY WCIAŻ ROŚNIE.

Żyje w Egipcie człowiek, nazwiskiem Saad Muchaamad Ghari, który liczy 26 lat, a wzrost jego osiągnął 2 metry 95 cm. W ciągu dwóch ostatnich lat urósł pół metra. Obecnie jednak jest on coraz słabszy i przeważnie leży albo siedzi. Badało go już wielu lekarzy z całego świata, ale żaden nie umiał wyjaśnić przyczyny niezwykłego wzrostu. Niezwykły olbrzym jest z zawodu robotnikiem mularskim. Lekarze nie wróżą mu długiego życia.



REKORD KOBIECEGO PIĘCIOBOJU USTALA WALASIEWICZÓWNA.

W zawodach lekkoatletycznych w Bydgoszczy Walasiewiczówna ustanowiła nowy rekord Polski w pięcioboju, gorszy od rekordu światowego o dwa punkty. Wyniki tej wszechstronnej lekkoatletyki przedstawiają się następująco: 100 m.—11.9 sek., kula 10.54 m., skok w dal 5.71 m., w zwyż 139 cm., oszczep 36 m. Gdyby nie marna pogoda i oślizgłe boisko wynik byłby na pewno lepszy od rekordu świata.

DWA REKORDY ŚWIATOWE UZYSKUJE WALASIEWICZÓWNA.

Na zawodach w Drohobyczu Walasiewiczówna ustaliła dwa nowe rekordy świata, a to w biegu 100 jardów 10.8 sek. i w biegu 80 m. 9.6 sek. Walasiewiczówna wyjechała w poniedziałek już do Ameryki.

WIOSLARZ POLSKI WICEMISTRZEM SEKWANY.

W mistrzostwach wiosłarskich Paryża startował w jedynkach członek warszawskiego AZS Kepel, który po zaciętej walce z Francuzem Faurinem przegrał do tegoż wyścig o 1 mtr. Publiczność zgłotowała naszemu rodakowi za piękną walkę wielką owację.

BOKSERZY POLSCY ZAGRANICĄ.

Bokserzy Warty poznańskiej gościli w Niemczech, gdzie rozegrali dwa spotkania, przegrywając dotkliwie w Hanowerze 12:4 i wygrywając w Minden 9:7. Tak samo niezbyt dobrze spisała się Warszawianka w Da-



Z Centralnych Zawodów Z. S. w Lublinie. Fragment biegu pań na 800 m.

ni. Przegrała ona pierwsze spotkanie w Kopenhadze 12:2 oraz zremisowała w Odense 6:6.

Reprezentacja Łodzi walczyła dwukrotnie w Niemczech. W pierwszym spotkaniu łodzianie przegrali ze Sztutgartem 6:10, w drugim z Heilbrokiem 7:9.

PIŁKA NOŻNA.

W niedzielnych zawodach ligowych osiągnięto następujące wyniki: Warszawianka — ŁKS 2:1, Warta — Garbarnia 3:1, Ruch — Wisła 2:2. W zawodach o wejście do Ligi Polonia pokonała wysoko WKS Śmigły 6:1, zaś Brygada lubelska Unię 4:0.

W zawodach piłki nożnej o puchar Europy Austria pokonała Szwajcarię 4:3, Węgry — Czechosłowację 8:3, Norwegia — Szwecję 3:2 i Lotwa — Estonię 3:1.

PORAŻKA NIEMCÓW W LEKKIEJ ATLETYCE.

Niemcom też nie zawsze się udaje. Ostatniej niedzieli u siebie w domu, wobec 80 tysięcy widzów przegrali spotkanie lekkoatletyczne z reprezentacją Szwecji w stosunku 107:101. Niemców zawiedli ich sprinterzy oraz skoczkowie.

ZAWODY STRZELECKIE PRACOWNIKÓW BANKU ROLNEGO.

W dniu 3 października r. b. na strzelnicy Zw. Strzeleckiego przy ul. Zielenieckiej odbędą się III Międzyodziałowe Zawody Strzeleckie Pracowników Państwowego Banku Rolnego o tytuł mistrzowskiego zespołu Banku Rolnego.

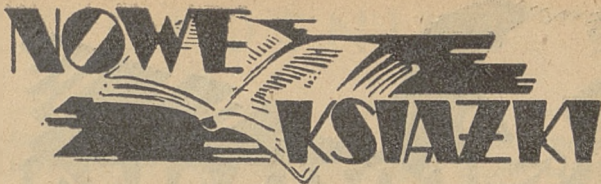
Program zawodów obejmie strzelania z 3 postaw, po 20 strzałów z karabinku (Kbk s. 3) oraz z pistoletu typu wojskowego 20 strzałów z wolnej ręki (Pw 1).

Zawody te będą stanowiły eliminację zawodników do Ogólnopolskich Międzybankowych Zawodów Strzeleckich Pracowników Banków Publicznych, które z kolei odbędą się w dn. 9 i 10 października r. b.

NOWE FILMY ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Do końca września zostaną opracowane nowe filmy Zw. Strzeleckiego. Filmy te o charakterze krótkometrażówek liczących od 200 — 300 m. będą nosiły tytuły: „Ogólno-strzelecka koncentracja w Warszawie”, „Strzelczynie w służbie zdrowia”, „Sptyw kajakowy Zułów-Wilno”, „Marsz narciarski szlakiem II Brygd. Legionów”, „W obozie orląt Z. S.” Wszystkie powyższe filmy będą udźwiękowione i nadawać się będą do kin normalnych. Ponadto posiada Z. S. Film następujące filmy 16 mm.: Marsz narciarski szlakiem II Brygd. Legionów, Obozy Z. S. w Kozienicach (oficerski r. 1936 i żeński 1937) oraz film kolorowy z koncentracji Z. S. w Warszawie 1937 r. Na taśmę wążką 16 mm, zredukowane zostaną także na jesieni b. r. wszystkie filmy normalne udźwiękowione, wymienione w pierwszej części niniejszego komunikatu.

Wszystkich wyjaśnień w sprawie wypożyczania filmów udziela Z. S. FILM Centr. Wyszkozenia Zw. Strzeleckiego w Warszawie, ul. 29 Listopada Nr. 3.



H. i T. Jaczewscy. PODRĘCZNIK ZOOLOGII na I klasę gimnazjalną. Wyd. trzecie. Podręcznik zatwierdzony przez Ministerstwo W. R. i O. P. Str. 248 rys. 173. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł. 1.80.

Nowe wydanie podręcznika zawiera szereg zmian i uzupełnień w porównaniu z wydaniami poprzednimi. Podręcznik kładzie duży nacisk na nawiązanie przedmiotu nauczania do przyrody ojczyznej i aktualnych praw przyrodniczo - gospodarczych.

M. H. Serejski. HISTORIA POWSZECHNA dla kl. I gimn. Podręcznik zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. Wydanie nowe, całkowicie przerobione. 224 strony, 192 rys., 9 map. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937.

Autor kładzie nacisk na dzieje kultury, zarówno duchowej, jak i materialnej, nie usuwając jednak w cieniu historii politycznej. Ażeby ułatwić uczniom orientację w procesach dziejowych, wprowadzono szereg zestawień chronologicznych, dzięki czemu szczęśliwie rozwiązano trudny problem pogodzenia zasady obrazowości z ciągłością historyczną.

St. Szober. NAUKA O JEZYKU, podręcznik dla kl. I gimn., zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. Str. 64. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937 Cena zł. —70.

Książka ta stanowi ogniwo w szeregu podręczników językowych prof. St. Szobera, idących przez całą szkołę powszechną i gimnazjum, a kończących się w uniwersytecie. W nowym, przerobionym do nowego turnusu wydaniu swojej Nauki o Języku dla kl. I gimn. autor rozwinął i udoskonalił wszystkie dodatnie właściwości wydania poprzedniego.

M. Arcta. SŁOWNICZEK ORTOGRAFICZNY I ZASADY PISOWNI POLSKIEJ według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności z r. 1936, wydanie nowe poprawione i powiększone. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937.

Słowniczek jest praktycznym podręcznym źródłem informacji o pisowni polskiej, dostosowanym przede wszystkim do potrzeb codziennych.

Pamiętaj
o regularnym opłacaniu
prenumeraty „STRZELCA”
Konto w P. K. O. 14.785



ZADANIE NR. 30. SYLABÓWKA WOJSKOWA.

*cja — wa — zwir — y — zja — ta — wry —
in — sa — ci — ców — i — ro — ra — ko —
cię — ria — ne — spek — ria — syr — gli —
plan — nie — eks — a — kie — ar — lu —
men — ty — ja — e — cja — ma — le — plo
— wo — ka.*

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka, 2) rodzaj myśliwskiej broni bezkurkowej; 3) rozwój; 4) część łuku; 5) rodzaj jazdy w dawnej Polsce; 6) bohaterstwo polski; 7) samogłoska; 8) niewola; 9) wybuch; 10) rodzaj broni; 11) ognie sztuczne; 12) ćwiczenia wojskowe; 13) nadzór, przegląd; 14) samolot.

Z podanych powyżej sylab ułożyć 14 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 7 października. Jako nagrodę przewiduje Redakcja książkę J. Kaden-Bandrowskiego p. t. „Piłsudzczyca”.

SŁUCHAJCIE AUDYCYJ STRZELECKICH

Przypominamy, że warszawska rozgłośnia POLSKIEGO RADIA nadaje na wszystkie rozgłoszenia, w każdy drugi i czwarty poniedziałek miesiąca o godzinie 19-jej

półgodzinne audycje strzeleckie

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 26.IX do dn. 2.X. 1937 r.)

Niedziela — dn. 26.IX. 9.00 „Dzień kolejarza polskiego”. 11.00 Marsze i walce (płyty). 13.10 Koncert rozrywk. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Pieśni kurpiowskie. 17.00 „Podróżnik i miłość” — Teatr Wyobraźni. 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 21.00 „Diabeł w załotach” — wesoła audycja ze Lwowa.

Poniedziałek — 27.IX. 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.45 Obyczaje sportowe — felieton. 17.50 „Puszcza w jesieni” — pogadanka. 19.00 Audycja strzelecka. 20.00 Muzyka taneczna.

Wtorek — 28.IX. 16.20 Ludowe pieśni rumuńskie. 16.45 „W Maciejowicach” — felieton. 17.00 Koncert z Ciechocinka. 19.00 „Będzie lepiej” — skecz. 20.00 Koncert rozrywkowy z udziałem chóru Dana. 21.45 „Doktor Piotr” — opow. St. Zeromskiego.

Środa — 29.IX. 16.15 Chór im. Moniuszki. 16.45 Szpiegostwo sowieckie — odczyt. 17.30 Koncert solistów. 17.50 O samochodzie i jego kierowcy — pogadanka. 18.15 Muzyka lekka. 20.00 Hurra! Uwertura! lekka audycja muzyczna. 21.00 Koncert capinowski.

Czwartek — 30.IX. 16.45 „Działkowcy zbierają plony” — felieton. 17.00 Koncert z Ciechocinka, 18.15 Małe zespoły jazzowe (płyty). 19.00 „Pułapka” — słuchowisko oryginalne. 20.00 Koncert rozrywkowy. 22.00 Recital śpiewaczy.

Piątek — 1.X. 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.45 „W Rio i w Interiorze” — reportaż. 18.15 Lekkie piosenki. 19.00 Recital fortepianowy. 20.00 Ze starych i nowych operetek.

Sobota — 2.X. 16.30 Uwertury — koncert. 17.50 „Latarnia morska na Helu” felieton. 18.15 Tarantele. 19.00 Węgierskie melodie. 20.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.55 „Oszczędna gospodarka paszami” — pogadanka. 21.05 Muzyka taneczna.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,**
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PŁENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Zagranicą 50% drożej.
Numer pojedynczy 35 gr. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są z góry.

Za terminowy druk i treść ogłoszeń — redakcja nie odpowiada.

Redaktor nacz. **R. Goldman.** Redaktor odpow. **I. Trętowska.** Wydawca: **Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.**

STRZELEC PRZY GŁOŚNIKU

ZUŻYCIE LAMP RADIOWYCH.

Bardzo często jeszcze, mimo licznych publikacji popularnych, odbiornik radiowy dla wielu posiadaczy jest tajemniczą skrzynką, a każdy trzask, każde pogorszenie się odbioru, wywołuje zaniepokojenie, czy aby odbiornik nie uległ uszkodzeniu.

Niepokój ten jest zwykle przedwczesny. W normalnych warunkach i przy starannej opiece, odbiornik radiowy ma iście „końskie zdrowie” z tym zastrzeżeniem, że nie można nim rzucać o ziemię, a wszelkie zakłócenie odbioru pochodzi od zjawisk atmosferycznych, zmiennych w zależności od pory roku, w miastach zaś dochodzą jeszcze zakłócenia wywołane sąsiedztwem aparatów elektrycznych i t. p.

Wiadomem jest jednak, że poszczególne części odbiornika zużywają się szybciej od całości i wymagają wymiany. Do tych części należą przede wszystkim lampy.

Lampy katodowe, wychodzą z fabryki w stanie „niedojrzałym”. Po wyprodukowaniu lampy, poddawana jest ona procesowi nadającemu jej własności wzmacniającej czyli „emisję”. Proces ten nigdy nie jest doprowadzony do końca i lampa wstawiona do odbiornika, przez pewien czas jeszcze jakby dojrzewa. To dojrzewanie lampy, już na służbie w odbiorniku trwa około 200 godzin. Powolnie zużycie całej emisji trwa około 2000 godzin. Dopiero po tym okresie emisja słabnie do tego stopnia, że lampy należy wymienić

Objawem zużycia się lampy są wszelkiego rodzaju zniekształcenia, polegające na osłabieniu niskich i wysokich tonów. Odbiornik zaczyna wtedy tony niskie odtwarzać chrapliwie, przy tonach wysokich brzęczy i przerywa.

Inne zakłócenia, jak trzaski i osłabienia pochodzą z atmosfery, lub też wadliwości naszej instalacji radiowej. Trzeba więc pilnie baczyć, by linka antenowa była od czasu do czasu oczyszczona z kurzu i sadzy; tak samo izolatory.

RADIO W CHINACH.

Dziwny to kraj — te Chiny, kraina „Wschodzącego Słońca” i „Czarnego Smoka”, a przede wszystkim kraina wielkich niespodzianek dla białego człowieka.

Oto na przykład od dłuższego już czasu toczą się tam krwawe walki między Chińczykami, a najeźdźcami Japończykami. Podczas tych walk ulegają zniszczeniu całe prowincje i miasta, setki i tysiące ludzi ginie od kul, podobno zaczęto stosować nawet gazy trujące. Jednak państwa nie wypowiedziały sobie oficjalnie wojny i utrzymują swoich ambasadorów w nieprzyjacielskich stolicach.

Oficjalnie zatem wojny nie ma. Jest „tylko” zniszczenie, pożoga i śmierć.

I wszystko tam jest takie dziwne — mowa, prawa, obyczaje.

Tak też jest i w dziedzinie radia.

Największym miastem w Chinach jest czteromilionowy port Szanghaj. Jest to Centralny punkt wymiany towarowej na wschodzie Azji, potężne miasto handlowe, gorączką i tempem życia przypominający Nowy Jork lub Londyn.

Dla Europejczyka trudnym do zrozumienia będzie fakt działania na terenie Szanghaju, aż 40 rozgłośni radiofonicznych, w tym 6 europejskich i 34 chińskie. Rozgłoszenie te nie mają między sobą podziału czasu i zakresu fal. Każda działa na własną rękę, a często jednocześnie. Zdarza się więc, że radiosłuchacz w Szanghaju odbiera równocześnie kilka stacji, co nawet przy najlepszych programach musi stwarzać okropną kafonię.

Wygląda to tak, jakby kilku kupców na bazarze przekrzykiwało się nawzajem zachwalając swój towar.

Chińskie rozgłoszenie, jest ich ogółem 90, mają przeważnie małą moc, najsilniejsze po 1 kilowacie, a najsłabsze po 15 i 7,5 wata.

Niemniej odmiennie przedstawiają się warunki działalności programowej. Można by przypuszczać, że stacje koncesyj europejskich dają lepsze programy niż chińskie. Tak nie jest, gdyż Chińczycy mają do dyspozycji duży zapas własnych sił artystycznych, które oczywiście wykorzystują. Rozgłoszenie zaś europejskie przeważnie nagrywają płyty, a przy dobrej pogodzie transmitują „z powietrza” imperialny program rozgłośni brytyjskich, albo krótkofalowy stacji holenderskich.

Rozgłoszenie chińskie utrzymują się częściowo z opłat abonamentowych. poważniejsze jednak dochody czerpią z programów zakupionych dla celów reklamy handlowej.

Zapotrzebowanie na sprzęt radiowy jest olbrzymie. W ciągu roku 1936 same tylko firmy angielskie sprzedały w Szanghaju 63.000 odbiorników, a prawdopodobnie znacznie więcej importowali Japończycy i Amerykanie.

W domach chińskich posiadanie radia w domu uważane jest za dowód wyższej kultury i aspiracji; stąd radio w Chinach ma dużą przyszłość.

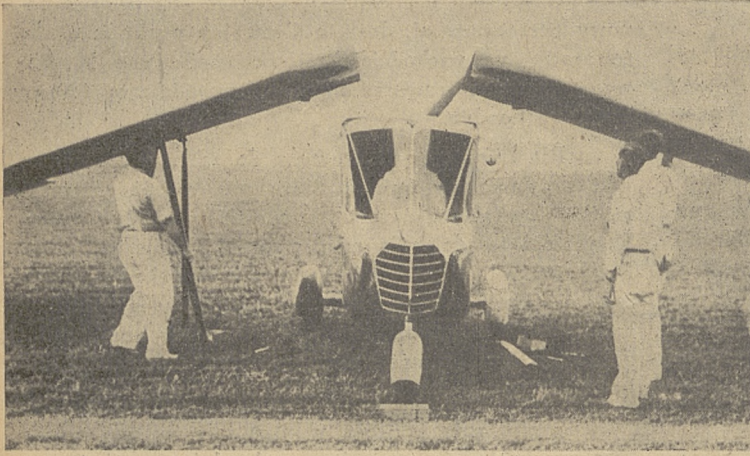
Początki radiofonii w Chinach sięgają roku 1922 a sami Chińczycy przyznają, że w ciągu tych piętnastu lat zrobiono niewiele i że wszystko jest jeszcze do zrobienia.

RADIOPAJĘCZARZ W WIĘZIENIU.

Na tle walki z radiopajęczarzami wydarzył się niedawno w Niemczech ciekawy wypadek.

Dozorca więzienia, znajdującego się niedaleko Berlina, wykrył, iż jeden z więźniów, leżąc na swym sienniku, słucha radia, zapomocą instalacji, niesłychanie prymitywnej, skonstruowanej przez siebie. Biorąc pod uwagę, iż więzienie znajduje się w pobliżu stacji radiowej, można sądzić, że odbiór był dość dobry.

Niestety, pomysłowy więzień został ukarany za „radiopajęczarstwo” dodatkowym miesiącem więzienia.



...Geniusz ludzki tworzy co raz to nowe cuda techniki. Oto konstruktorzy amerykańscy zbudowali samochód, który łatwo, przez doczepienie skrzydeł, można przystosować do lotu. Próby sprawności tej niezwyklej maszyny, dokonane w Cleveland, dały pomyślne wyniki. W ten sposób uczyniono dalszy krok w postępie i rozwoju potęgi człowieka.

...Oto „kolorowi” skauci — chłopcy i dziewczęta z Jamajki, którzy wracają do swego kraju z Londynu, gdzie spędzili tygodnie wakacyj letnich. Roześmiane twarze murzynów pozwalają wnioskować, że czują się oni dobrze wśród „białych” i że możliwość zbratania nawet najbardziej odrębnych nacji i ras nie jest tylko marzeniem idealistów.



...A na Dalekim Wschodzie nie ustaje mordercza wojna, niosąca śmierć i zagładę, wojna, która świadczy o niszczącej potęgę zła i przypomina o konieczności stałego pogotowia obronnego tych narodów, którym ich wartości i zdobyczy kulturalnych utracić nie wolno.

TREŚĆ NUMERU: Sport a obrona narodowa — *St. Abramowicz*; Sprawa przygotowania młodzieży do obrony państwa — *J. K.*; Jak to na manewrach ładnie — *St. Smoleński*; Jak Bydgoszcz i Warszawa witały wojsko — *J. Ł.*; Rok sportowy Z. S. — *M. K.*; Wyniki centralnych zawodów lekkoatletycznych Z. S. — *K. M.*; Hallo! Hallo! Orleńta na start; Mówią czyny — *Stanisław Waligóra*; Motoryzacja w Związku Strzeleckim — *Old boy*; Nasze skrzydła — *Ikar*; Ostatnie strzały — *Zygmunt Rolski*; Polacy na morzu i dalekich lądach — *H. F.*; Dział rolniczy; Życie strzeleckie; Echa tygodnia; Sport; Nowe książki; Dział rozrywek i inn.